81 LAT
ŚRODA
UKAZUJE SIĘ OD 1945

14 października 2026 NR 241 (18634)

Sport



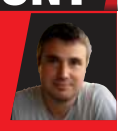
FIFA WOMEN'S WORLD CUP BRASIL 2027

Gramy dalej!

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Sport 7ddb0c1caf

Z DRUGIEJ STRONY



Mariusz Rajek

Klub bez **sensu**

Gdyby jednym z wymogów licencyjnych było zapełnienie stadionu w powiedzmy 25 procentach, Wojciech Kwiecień zapewne znalazłby wystarczającą liczbę osób, którym zapłaciłby za rolę statystów, za wysiedzenie dwóch godzin na stadionie. Propozycja mogłaby okazać się bardzo intratna, nawet jeśli widowisko interesowałoby ich tyle, że aż wcale. Zawsze można też zrobić jakąś promocję barterową – na przykład talon na pudełko czopków z apteki „Słonecznej" za obejrzenie na żywo meczu jego klubu. Możliwości jest wiele, da się – tylko po co?!

Wieczysta w ekstraklasie brutalnie i obcesowo udowadnia, że jest to po prostu bez sensu, przynajmniej w obecnej, monstrualnej, wielokrotnie przepłaconej formule. Niewygórowane ceny biletów (25 zł normalny oraz 10 zł ulgowy – do 12. roku życia) nic nie dały, stadion przy Reymonta podczas meczów Wieczystej świeci pustkami, że aż boli. 1648 kibiców na ponad 30-tysięcznym obiekcie na ostatnim meczu z płocką Wisłą wyglądało po prostu fatalnie. Tym bardziej że na ten sam stadion Wisła regularnie sprzedaje wszystkie bilety. Poprzednio? Jeszcze gorzej – ledwie 1282 fanów na meczu z Zagłębiem. Gra dla pustych krzesełek to jeden z najbardziej przygnębiających sportowych widoków przypominających nam czas pandemii albo zamkniętych z powodu zamieszek trybun. Bo jak świat światem, na niektóre kluby się chodzi, niektóre mają kibiców, a inne nie i nie ma tu w sumie nawet aż takiego znaczenia, w jakiej lidze aktualnie grają.

Wieczysta tak naprawdę istnieje jedynie dla Wojciecha Kwietnia, piłkarzy, którym płaci, pracowników i garstki kibiców, która liczbowo specjalnie nie różniłaby się bez względu na to, czy Krakowianie graliby w drugiej, czwartej czy niższej lidze. Oczywiście, że dopóki właściciel wydaje swoje pieniądze, ma pełne prawo robić z nimi, co chce, łącznie z paleniem w piecu i rozrzucaniem na ulicy. Może też płacić profesjonalnym piłkarzom za grę w klubie, który prawie nikogo nie interesuje. Ta historia nie jest o tym. Bardziej chodzi o to, że Wieczysta niczego do naszej piłki nie wnosi, a zabiera miejsce klubom z rzeszą fanów, historią i perspektywami na przyszłość wykraczającymi poza najbliższy przelew.

Kwiecień robi to dla zaspokojenia własnego ego oraz poniekąd na złość Wiśle, której... kibicuje, a której mieć nie może. Na tym opiera się chyba największy tragizm tej sytuacji, przynajmniej ze stricte krakowskiego punktu widzenia. Jest Wisła, Cracovia, Hutnik, nawet Garbarnia – nie ma szans na kawałek kibicowskiego tortu dla Wieczystej, co najwyżej na okruchy. Podobne projekty już próbowały podbijać nasz futbol i praktycznie nigdzie się nie sprawdziły. Możliwe, że gdyby Kwiecień zbudował taki projekt w innym mieście, ten miałby szansę powodzenia. Nie zrobi tego jednak, bo to z Grodem Kraka jest zarówno emocjonalnie, jak i biznesowo związany. Tam się urodził, stamtąd kieruje biznesem i tam inwestuje w klub piłkarski. Nawet jeśli nie ma to większego sensu...

Rozumiemy się coraz lepiej



Fot. Mateusz Sobczak / Press Focus

Choć Wieczysta w meczu z GieKsą zaprezentowała się nieźle, to Mateusz Kochalski po ostatnim gwizdku nie miał powodów do radości.

Rozmowa z **Mateuszem Kochalskim**, bramkarzem Wieczystej Kraków

Po ligowym meczu w Katowicach nie może być pan w dobrym humorze, bo przecież przegraliście... Niemniej oba strzały, które pan przepuścił, w moim mniemaniu były nie do obrony. Ma pan do siebie jakieś pretensje?

- Na pewno nie straciliśmy tych bramek w wyniku moich błędów. Ale czy to pocieszenie? Właściwie uważam, że do obrony jednak... były! Gdybym miał jakieś super-interwencje w tych momentach, kto wie? Dałoby się to obronić, nie jest tak, że by się nie dało... Przy pierwszej akcji, kiedy straciliśmy gola, strzał był rzeczywiście precyzyjny, techniczny... Przy drugiej - wyszedłem do zawodnika, który był blisko bramki, sam na sam, ale on mądrze się zachował i cofnął jeszcze tę piłkę, odegrał... Hmm, może nie powinienem więc wychodzić? Musiałbym zobaczyć tę sytuację. To już ktoś oceni, kto się zna na bramkarskim fachu...

Wieczystą można uznać za wieżę Babel polskiej ligi: różnojęzyczny konglomerat piłkarzy wywodzących się z różnych szkół piłkarskich, zawodników z całego świata. A mimo to, mam wrażenie, że dogadujecie się coraz lepiej, że Wieczysta jest coraz bardziej zwarta... Nie jest chyba tak, że jest skazana na dół tabeli.

- Oczywiście, że nie! Już poprzednim meczem z Wisłą Płock (wygranym 3:0, przyp. aut.) pokazaliśmy, że potrafimy, w Katowicach zresztą też to udowodnialiśmy. Nie powinienem mówić, że graliśmy tu lepiej od rywali, bo jednak przegraliśmy, niemniej pokazaliśmy, że jesteśmy groźni. Z mojej perspektywy i na moje oko - stworzyliśmy choćby zdecydowanie więcej sytuacji od przeciwnika. Zasłużyliśmy, uważam, przynajmniej na remis.

Byłaby to pierwsza strata punktów przez Katowice na własnym terenie w obecnym sezonie.

- Fakt, GieKSa to drużyna własnego boiska, a nam nie idzie jak dotąd dobrze na wyjazdach... Ale dla nas nie ma znaczenia z kim gramy. Musimy przecież punktować, bo chodzi o to, żeby przed zimą czuć się bezpiecznie... Nie skupiam się na passach i statystykach, bardziej patrzę na przyszłość. Oczywiście mogę skupić się na własnych błędach, analizach co mógłbym zrobić lepiej. Nie chcę więc oceniać drużyny, mogę jedynie powiedzieć, że jest progres.

Rzeczywiście; wydaje się, że przez przerwę reprezentacyjną zyskaliście jako zespół, choć pana akurat z kolegami nie było. Był pan jedynym zawodników klubu z Krakowa na zgrupowaniu reprezentacji Polski w związku z meczami Ligi Narodów.

- Chłopaki w Wieczystej na pewno zyskali na zgraniu, dużo lepiej się rozumieją. O sobie też mogę to powiedzieć, Myślę, że z meczu na mecz komunikacja w drużynie między nami będzie wyglądała coraz lepiej. A reprezentacja? Wiem, że selekcjoner będzie mnie nadal obserwował. Muszę po prostu grać jak najlepiej, puszczać jak najmniej bramek. Tyle mogę zrobić... Nie wyczekuję powołań z reprezentacji, nie liczę na nie, po prostu - będę szczęśliwy, jeśli tak będzie, jeśli się pojawią. Zdaję sobie doskonale sprawę, jak wielu jest kandydatów na to miejsce w bramce. Muszę być więc coraz lepszy, żeby też móc o tym myśleć.

Przed wami mecz z Rakowem Częstochowa. Czy można założyć, że to może być kluczowy mecz w kontekście walki o utrzymanie?

- Wydaje mi się, że za wcześnie na tego rodzaju stwierdzenie. Przecież gdybyśmy wygrali w Katowicach - bylibyśmy gdzieś w środku tabeli. Wiadomo, że jest ciężko, ale wiele kolejek przecież jeszcze przed nami. Nie ma nawet połowy sezonu. Stawka jest generalnie wyrównana, po kilku zwycięstwach z rzędu można całkowicie zmienić miejsce w tabeli i grać całkowicie o coś innego.

Kontrakt w Wieczystej ma pan do 2029 roku. A co jeśli otrzyma pan propozycję z lepszego klubu, lepszej ligi?

- Wiadomo, że każdy zawodnik chce się rozwijać, grać w coraz lepszych klubach. Jeśli będzie okazja - to jasne. Ale chyba zbyt wcześnie o tym myśleć, za daleko do tego, jestem przecież w Wieczystej od niedawna. Dopiero do niej przyszedłem, nie ma więc o czym mówić. Nie planuję na razie zmian. Muszę w Wieczystej grać jak najlepiej i tyle. A jeśli trafi się w przyszłości oferta ze świetnego klubu topowej ligi, to każdy chyba zrozumie, że przejdę, a Wieczysta na mnie zarobi. Tak powinna wyglądać kariera każdego piłkarza. Nie skupiam się na tym, na ile jestem wyceniany, nie zwracam na to uwagi.

Niedawno wrócił pan do polskiej ligi z Azerbejdżanu, zdobył pan tam mistrzostwo. Jak pan ocenia naszą ekstraklasę po powrocie? W czym jest lepsza, a w czym może gorsza od ligi azerskiej?

- Myślę, że wszystko jest lepsze w lidze polskiej. Nie ma niczego, co było lepsze tam.

A Karabach? Drużyna, z którą zrobił pan mistrza, mogłaby grać w polskiej lidze?

- Myślę, że top 3. Karabach akurat pokazałby się.... Myślę, że Sabah Baku, ten klub, który awansował do Ligi Mistrzów, również grałby o wysokie miejsca. Jednak reszta stawki miałaby już poważne problemy z utrzymaniem się w polskiej ekstraklasie.

Rozmawiał i notował: Paweł Czado

MATEUSZ KOCHALSKI

- **Data i miejsce urodzenia**: 25 lipca 2000 roku w Świdniku
- **Kluby**: BKS Lublin (do 2015), Legia Warszawa (2015-18), Legionovia (2019), Radomiak (2018-22), Stal Mielec (2022-24), Karabach Agdam (2024-26), Wieczysta Kraków (od 2026)
- **Sukcesy**: mistrz Azerbejdżanu 2025

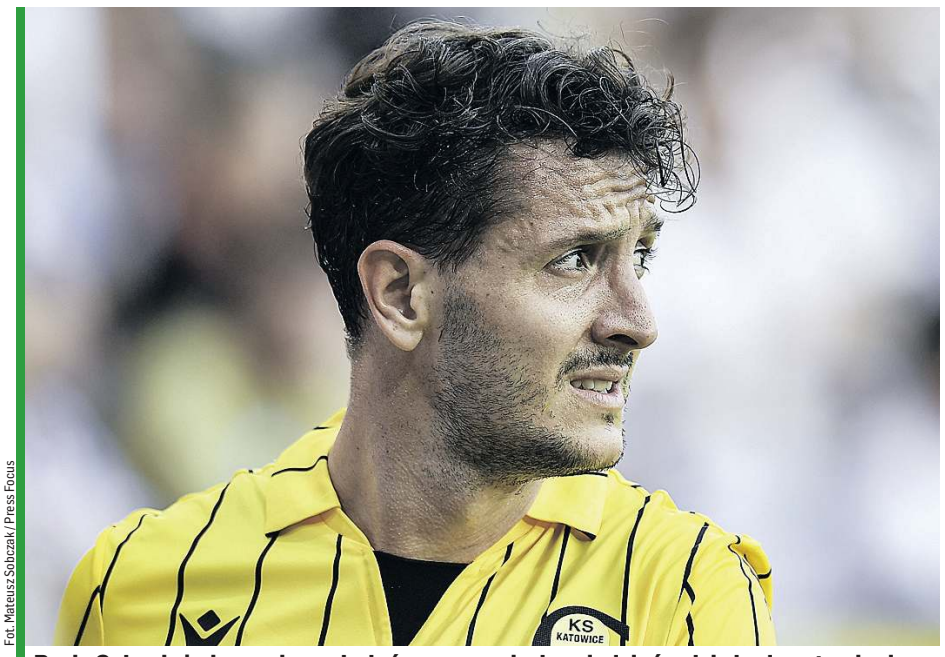
Sport 7ddb0c1caf

Wiedziałem, że on tam będzie!

Do niezwykłych rzeczy, czynionych w tym sezonie przez Ilję Szkurina i Bartosza Nowaka, kibice już się przyzwyczaili. Do tego duetu w poniedziałek trzy grosze mocno dorzucił Borja Galan.

GKS KATOWICE

W kalendarzową jesień Hiszpan wkroczył z przytupem. Asysta we wrześniowym meczu z Cracovią, a po reprezentacyjnej przerwie – gol w Częstochowie. No i w poniedziałek – asysta przy trafieniu Nowaka. Kapitalna, bo... trochę w ciemno. – Szczerze mówiąc, najpierw chciałem strzelać – uśmiechał się po meczu Borja Galan, gdy padło pytanie o sytuację z 74. minuty. Dostał wtedy prostopadłe podanie od Szkurina, ale znalazł się z piłką niemal na linii końcowej. – Nie miałem odpowiedniego kąta, więc uznałem, że muszę podać – dopowiadał.



Fot. Mateusz Sobczak / Press Focus

Borja Galan już nie musi spoglądać przez ramię, by wiedzieć, gdzie będą ustawieni partnerzy.

Zagranie w ciemno

Łatwo powiedzieć, trudniej zrobić; zwłaszcza jeśli jest się ustawionym tyłem do partnerów. Przydałyby się oczy dookoła głowy... – W tamtej chwili rzeczywiście nikogo nie widziałem, ale wiedziałem, że on tam jest; czułem to, gdy wykonywałem ruch do piłki – wyjaśniał Galan. „On", czyli Nowak, który najwyraźniej przyzwyczaił partnerów do tego, że jest wszędzie tam, gdzie go potrzebują. – Trochę w ciemno zagrałem do niego, a on – choć to naprawdę niełatwe, gdy człowiek nie spodziewa się podania – oddał strzał. Strasznie się cieszę, że udało mu się trafić do siatki i zapewnić nam trzy punkty – emocjonował się zawsze pozytywnie nastawiony do życia hiszpański wahadłowy.

Półtora miesiąca wcześniej

Jego ekscytacji trudno się dziwić. Sam zresztą o jej powodach opowiedział. – W ciągu niespełna czterech dni zdobyliśmy sześć punktów. Rewelacja, wspaniałe uczucie! – przyznawał. I zwracał uwagę na kontekst historyczny. – Mamy 18 punktów. W zeszłym sezonie osiągnęliśmy je, jak się nie mylę, dopiero w grudniu, więc bardzo nas cieszy obecny początek rozgrywek – zaznaczał Borja.

W rzeczywistości barierę owych 18 „oczek" katowiczanie przekroczyli 29 listopada, ale nie ma to większego znaczenia dla przesłania Hiszpana. – Jesteśmy bardzo zadowoleni; procentuje doświadczenie zdobywane w meczach kwalifikacyjnych do Ligi Konferencji.

Warto popracować ciężej

GieKSa rzeczywiście jest innym zespołem niż rok temu: wystarczy spojrzeć na dorobek wspomnianego Szkurina (osiem goli i dwie asysty w meczach ekstraklasy). Nie zmienia się tylko jedno, o czym mówił też Hiszpan. – „Nowy" to dla nas wyjątkowy zawodnik; ma na koncie mnóstwo bramek i asyst – przypominał „oczywistą oczywistość". – Warto popracować ciężej, by zapewnić mu przestrzeń i swobodę; by mógł błyszczeć.

Czy Jan Urban to widzi?

No i Nowak błyszczy. Galan podkreślał jednak, że lider GieKSy nie jest wyłącznie od „spijania śmietanki". – Wszyscy widzą przede wszystkim jego statystyki: gole, asysty. Ludzie nie dostrzegają natomiast, jak dużo „Nowy" biega, jak intensywnie pressuje i jak walczy dla drużyny – opowiadał z przejęciem. – Ja zazwyczaj gram z nim na tej samej stronie boiska, więc wiem, jak mocno pracuje i jak bardzo pomaga nam taktycznie. Jak powiedziałem: jest kimś wyjątkowym dla nas – podsumował Hiszpan. I kończył dość niespodziewanym wnioskiem. – Mam nadzieję, że i Jan Urban to zobaczy!

(DaL)

Niedosyt po krakowsku

Wieczysta znalazła się w sytuacji, w której nikt nie chce się znaleźć: są pochwały, ale nie ma punktów.

WIECZYSTA KRAKÓW

Po meczu w Katowicach wiem jedno: Wieczysta to groźna drużyna, coraz groźniejsza. Drużynę beniaminka prowadził w tym spotkaniu Florentin Petre. Rumun pełnił funkcję pierwszego trenera, bo zastępował zawieszonego za czerwoną kartkę Željko Kopicia. Na pomeczowej konferencji mogłem usłyszeć, jak szkoleniowiec krakowskiej drużyny nie krył po meczu niedosytu związanego z wynikiem. Wskazywał choćby na niewykorzystane okazje: - W mecz weszliśmy źle, ale ostatnie dwadzieścia minut pierwszej połowy graliśmy już jak należy. Mieliśmy szansę na bramkę, ale byliśmy nieskuteczni. W drugiej graliśmy z kolei już dobrze, pokazywaliśmy własną grę i mieliśmy bardzo dobre momenty - przyznał.

Drużyna zgrywa się i tężeje

Petre to bardzo ciekawa postać - malutki pomocnik, as Dinama Bukareszt, 40-krotny reprezentant Rumunii w latach 1998-2009, uczestnik dwóch turniejów finałowych o mistrzostwo Europy. Petre podkreślił, nie bez słuszności, że wynik 1:2 nie odzwierciedla przebiegu spotkania, a remis byłby wynikiem sprawiedliwym. Zresztą trener GKS-u, Rafał Górak, nie wahał się pochwalić rywali za dobrą formę fizyczną i wysokie umiejętności piłkarskie. Jedno jest pewne: Wieczysta wygląda coraz lepiej i jeśli ktoś skreśla ją w kontekście obecności w ekstraklasie w następnym sezonie - jawi mi się jako dyletant. Ta drużyna tężeje, zgrywa się, coraz wyraźniej widać jej atuty. Zgrywanie się jednak musi potrwać, zespół tworzą przecież zawodnicy z różnych części kuli ziemskiej. Nie ma łatwo w takim przypadku, ale czasem warto czekać. Może w tym przypadku warto?

Mieszane uczucia

Co do poprawy? Jest pewne: gra w obronie przeciwko mocnym drużynom wciąż właśnie jej wymaga. Ekstraklasa brutalnie zweryfikowała też brak podbramkowego wyrachowania u gości. Rzucała się w oczy fatalna skuteczność w kluczowych momentach. Zespół z Krakowa wykreował kilka wyśmienitych okazji, które powinny zakończyć się golami. Najlepszych szans nie wykorzystali Lucas Piazon (przestrzelił z kilku metrów pod koniec pierwszej połowy) oraz Jose Antonio de la Rosa. W samej końcówce uderzenie Bena Ledermana w świetnym stylu obronił Gabriel Kobylak. Brak zimnej krwi kosztował zespół przynajmniej jeden punkt. Statystyki pokazują, że Wieczysta potrafiła zdominować rywala. Krakowianie mieli 63 procent posiadania piłki i oddali aż 18 strzałów (w tym cztery celne). Dla porównania GKS oddał tylko dwa celne strzały w całym meczu, ale oba potrafił jednak zamienić na bramki.

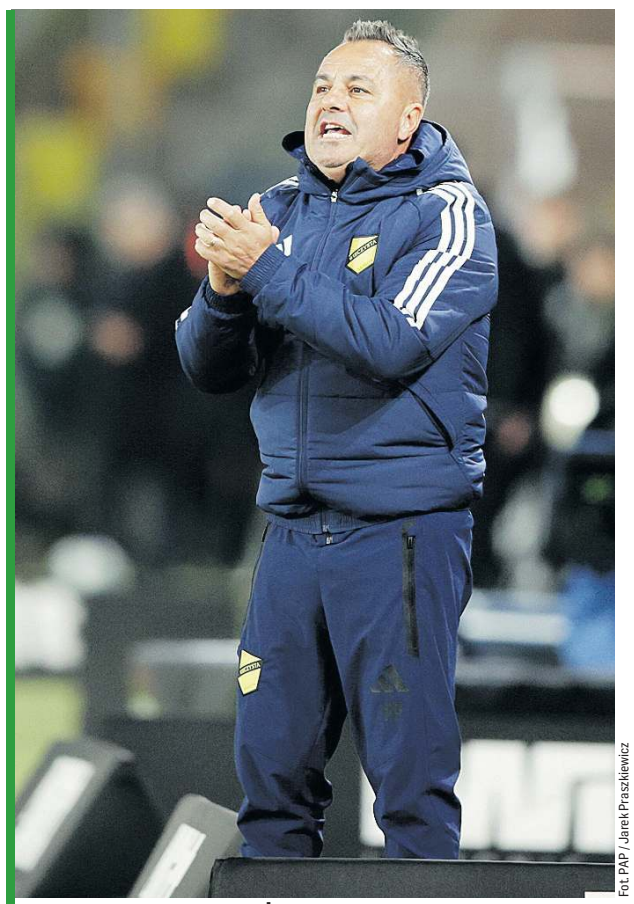
Po tym meczu piłkarze Wieczystej będą mieli więc mieszane uczucia. Po przegranej nigdy nie ma satysfakcji, ale wiele pojedynczych zagrań robiło wrażenie. Taki Aleksandar Djermanović hokejowym bodiczkiem potrafił naprawić błąd kolegi, a w końcówce meczu niewiele brakło, a doprowadziłby do remisu. Duje Dujmović z jednej strony strzelił ładnego gola, ale był spóźniony na lewej stronie przy akcji bramkowej GKS-u na 1:0. Karol Fila był na skraju widoczny zarówno z przodu jak i z tyłu - podobnie jak i Kamil Pestka. Mógł zdobyć bramkę po rożnym, ale spudłował w dogodnej sytuacji. Wiele zależy od Tobiasa Christensena, który ma zmysł, potrafi nie tylko dyrygować, ale i stworzyć okazję bramkową kolegom. Lisandro Semedo to kozak, robi to, czego się od niego oczekuje, czyli stwarza zagrożenie. Tym razem bez sfinalizowanych efektów, ale te - jestem przekonany - nadejdą.

Powinno być lepiej

Pozytywy w przegranym meczu? Dużym plusem, chyba według mnie największym, była postawa Wieczystej po stracie pierwszego gola. Drużyna nie poddała się, konsekwentnie szukała wyrównania i dopięła swego w 62. minucie. Zmiana ustawienia i ożywienie formacji ofensywnej po wejściu Bartosza Białka to ważny drogowskaz dla sztabu szkoleniowego.

Tak czy inaczej - podoba mi się Wieczysta!

Paweł Czado



Fot. PAP / Jarek Praszkiewicz

Z powodu zawieszenia Željko Kopicia Wieczystą w Katowicach prowadził jego asystent, były świetny rumuński piłkarz Florentin Petre.

Sport 7ddb0c1caf

Najlepsza zastawka...

... w ekstraklasie? Były świetny ligowiec, a teraz ekspert Tomasz Wieszczycki nie ma wątpliwości – to Sondre Liseth!

GÓRNIK ZABRZE

Przed spotkaniem w Białymstoku trener lidera ekstraklasy Michal Gapsarik zdradzając, co może być w starciu na Podlasiu i na kogo postawi, powiedział nam, że raczej na tych, którzy podczas długiej – a zdaniem wielu za długiej, bo prawie trzytygodniowej przerwy – trenowali na miejscu.



Fot. Michał Kość / Press Focus

Za Sondre Lisethem znakomite spotkanie w Białymstoku.

Został, trenował, pomogło!

Tak faktycznie zrobił, ale też nie miał wyboru. Z Górnika na mecze reprezentacji powołanych zostało aż dziewięciu graczy do ośmiu różnych reprezentacji aż na trzech kontynentach, nie tylko grali w Europie, ale też w Afryce i Ameryce Północnej. Duża część z nich dojechała do Zabrza dopiero w czwartek, a więc kilkadziesiąt godzin przed spotkaniem z Jagą. – Przed meczem w Białymstoku odbyliśmy jeden wspólny trening, w piątek – tłumaczył nam słowacki szkoleniowiec lidera.

W tej sytuacji w ataku wybiegł nie Janis Antiste, który podczas reprezentacyjnej przerwy zdobył dwa gole dla reprezentacji Martyniki w rozgrywkach Ligi Narodów CONCACAF, ani grający wcześniej w wyjściowym składzie Erik Prekop, który z kolei był na zgrupowaniu kadry Słowacji, a Norweg Sondre Liseth. Wikingowi pomogło to, że trenował z resztą kolegów na miejscu.

Spóźniony urodzinowy prezent

W przypadku trenerów często mówi się, że muszą trafić ze składem. W przypadku Gasparika postawienie na szpicy w Białymstoku na Lisetha było przysłowiowym strzałem w dziesiątkę! W kwadrans 29-letni zawodnik, który 30 września obchodził urodziny, sprawił sobie lekko spóźniony, ale wspaniały prezent. Najpierw głową zagrał do Jarosława Kubickiego, który z kilku metrów wpakował futbolówkę do siatki. Potem sam wykończył akcję kolegów, trafiając na 2:0. To, jak się okazało, były kluczowe akcje tego ważnego spotkania. Ważne go, bo wygrywając w sobotę przy Słonecznej, Górnicy odskoczyli rywalowi już na 13 punktów. Na tym etapie rozgrywek, to olbrzymia przewaga, którą trudno będzie zniwelować.

Za sam występ Liseth został bardzo pozytywnie oceniony przez piłkarskich ekspertów. – To taki piłkarz, który jest bardzo przydatny dla drużyny – komentował wszystko w stacji Canal + Tomasz Wieszczycki. Były mistrz Polski w barwach ŁKS-u i Polonii Warszawa, reprezentant Polski dodawał: - Liseth to taki zawodnik, który potrzebuje bramki, jakiejś liczby co ileś tam występów. Grając pokazuje, że warto na niego postawić, że pasuje do koncepcji trenera, że świetnie się czuje może nie w tych elementach najważniejszych dla napastnika, czyli bramkach, ale nadrabia walką, bieganiem, zaangażowaniem, przytrzymaniem piłki, zastawką. W tym elemencie jest chyba najlepszym w Polsce, w naszej lidze. Wysoka nota za ten mecz w Białymstoku! – komplementował „Wieszu" i trzeba przyznać mu rację.

Cegiełka po cegiełce

Sondre Liseth przypomnijmy, miał znakomitą jesień w zeszłym roku. Po tym, jak kompletną klapą stały się „transfery" Brazylijczyka Gabriela Barbosy (teraz drugoligowe portugalskie Farense, osiem meczów w tym sezonie, zero bramek) oraz Greka Theodorosa Tsirigotisa (teraz drugoligowa Kallithea, jeden gol w czterech grach), to Norweg zaczął grać w ataku. Wcześniej Jan Urban stawiał go na pozycji numer... „6". Liseth odpłacił skutecznością, bo jesienią – z ośmiu zdobytych w całym sezonie 2025/26 bramek – zdobył ich pół tuzina. Potem się zaciął, ale – jak pokazał ostatni mecz – dalej można na niego liczyć. W Białymstoku zdobył wprawdzie premierowego gola w bieżących rozgrywkach w lidze, ale wcześniej trafił w rywalizacji z AS Monaco w eliminacjach Ligi Konferencji, w przegranym 2:3 spotkaniu na wyjeździe.

Napastnicy Górnika, wspomniani Prekop, Antiste, Liseth nie mają może jakichś imponujących liczb, ale cegiełka po cegiełce – czytaj trafienie czy asysta – dokładają do świetnego bilansu swojego zespołu w bieżących rozgrywkach. Zabrzanie są w nich ligową rewelacją, otwierając ligową tabelę z aż 25 punktami w dziesięciu grach.

Komplet na Piaście!

Co do asysty i trafienia, to dwa punkty w klasyfikacji kanadyjskiej dały Lisethowi awans do czołówki w klubowym rankingu. Na teraz ma trzy punkty za bramkę i dwie asysty. W tym drugim elemencie jest z kilkoma innymi kolegami najlepszy w zespole. Póki co klasyfikację kanadyjską w Górniku otwiera z pięcioma „oczkami" reprezentant Polski Kacper Urbański. W Białymstoku ustalił wynik spotkania na 3:1. To było już jego czwarte trafienie w ekstraklasie, a ma jeszcze asystę.

W Górniku liczą teraz na poprawienie liczby w niedzielnych derbach z Piastem na Stadionie im. Ernesta Pohla. Bilety na spotkanie już zostały wyprzedane! Na spotkaniu ponownie będzie blisko 30 tysięcy kibiców!

Michał Zichlarz

KLASYFIKACJA KANADYJSKA GÓRNIKA

		(bramki + asysty)
5	Kacper Urbański	(4+1)
4	Peter Federico	(4+0)
3	Sondre Liseth	(1+2)
	Rafał Janicki	(1+2)
2	Erik Prekop	(2+0)
	Josema	(1+1)
	Jarosław Kubicki	(1+1)
	Erik Janża	(0+2)
1	Maksym Chłań	(1+0)
	Yvan Ikia Dimi	(1+0)
	Lukas Sadilek	(1+0)
	Janis Antiste	(1+0)

LISETH W GÓRNIKU

Wiosna 2025 – 12 meczów, 0 bramek
2025/26 – 35 meczów, 8 bramek
2026/27 – 13 meczów, 2 bramki

Mam swoje marzenia

Rozmowa ze **Sławomirem Abramowiczem**, bramkarzem Jagiellonii Białystok



Fot. Mateusz Porzucek / Press Focus

Sławomir Abramowicz spełnił jedno ze swoich marzeń, którym było powołanie do pierwszej reprezentacji Polski.

Jak oceni pan wasz przegrany 1:3 mecz z Górnikiem w ostatniej kolejce?

- Pierwsza połowa była wyrównana. I my i Górnik mieliśmy swoje sytuacje, skończyło się na 0:0. Potem, no cóż, nie można stracić dwóch bramek w tak krótkim odstępie czasowym, jak nam się to przytrafiło. Te dwie bramki ustawiły mecz. Szkoda, że nie uznany został zdobyty przez nas gol na 2:2. Podnieśliśmy się, ale cóż, my jesteśmy od grania, a sędziowie od sędziowania. Po rozmowach z chłopakami sytuacja była klarowna, wcześniej jeszcze był stempel w polu karnym na Jesusie Imazie. Nie chcę się jednak wypowiadać.

Za wami w ekstraklasie cztery zwycięstwa i aż pięć porażek, w tym trzy u siebie! Dużo jak na zespół, który mierzy wysoko i chce regularnie grać w europejskich pucharach. Jak zdiagnozować, że jest wam tak trudno na początku sezonu?

- Możemy powiedzieć, że dużo meczów graliśmy, wiele spotkań za nami. Wygraliśmy eliminacje Ligi Europy, tych meczów mamy w nogach bardzo dużo, co ma wpływ na to, że nie jest to takie proste, żeby przygotować się optymalnie do każdego spotkania. Ale wcześniej pokazaliśmy, dawaliśmy radę przez dwa sezony i to co jest teraz, to nie może być żadną wymówką. Co można powiedzieć? Motywacja do cięższej i skuteczniejszej przede wszystkim pracy z naszej strony, bo faktycznie ten nasz bilans nie wygląda dobrze. Nie można się poddawać, spuszczać głowy, bo jeszcze wiele przed nami. Teraz gra w europejskich pucharach, w czwartek gramy kolejne spotkanie, chcemy się odbudować i wygrać mecz w Lidze Europy z Araratem Armenia.

Podczas reprezentacyjnej przerwy został pan powołany na zgrupowanie kadry na mecze w Lidze Narodów. To spełnienie marzenia?

- Powołanie do reprezentacji jest marzeniem i celem każdego grającego zawodnika. To było jedno z marzeń, ono się spełniło i jestem dumny, że mogłem doświadczyć tak wspaniałego momentu. Na pewno jeszcze wspanialszy jest debiut. Z powołania bardzo się cieszę, ale na tym nie mam zamiaru poprzestać. Mam dopiero 22 lata, jestem bardzo ambitny i kolejne marzenie przede mną – gra, debiut w reprezentacji.

Na dziś nie ma w ekstraklasie wyżej wycenianego bramkarza niż Sławomir Abramowicz, bo to 5 milionów euro. Niedawno zmienił pan agencję menedżerską na ProStar. Mówiło się o zainteresowaniu pana osobą PAOK-u czy Burnley. Jest pan gotowy na granie w ligach top 5?

- To powołanie też dla mnie jest sygnałem. Mogłem trenować z najlepszymi zawodnikami w Polsce, grającymi na najwyższym poziomie w Europie. Byłem w kadrze meczowej, byłem gotowy do gry. Dalej jestem młodym zawodnikiem, my starzejemy się później. Z występami na naszej pozycji rośnie doświadczenie, choć jest oczywiście duża odpowiedzialność, wyzwanie. Po to się jednak gra, a ja mam już duży dorobek, bo 110 meczów w Jagiellonii na różnym poziomie czy to w lidze, czy w europejskich pucharach. Robię wszystko, daję z siebie wszystko i marzę o transferze do dużego klubu.

(opr. zich)

SŁAWOMIR ABRAMOWICZ

- **Data urodzenia**: 9 czerwca 2004 r.
- **Miejsce urodzenia**: Warszawa
- **Wzrost/waga**: 189 cm/80 kg
- **Pozycja na boisku**: bramkarz
- **Kluby**: Victoria Sulejówek, Escola Varsovia, Polonia Warszawa, Jagiellonia Białystok
- **Sukcesy**: Superpuchar Polski (2024); występy w juniorskiej i młodzieżowej reprezentacji Polski

Sport 7ddb0c1caf

Przypadek Sylwestrzaka

Polscy sędziowie przeżywają duży kryzys wizerunkowy z powodu licznych błędów. Wiśle – jak każdemu w ekstraklasie – też pomagali lub przeszkadzali. Biała Gwiazda ma jednak szczególnego pecha do jednego arbitra.

WISŁA KRAKÓW

Damian Sylwestrzak, sędzia międzynarodowy z Wrocławia, większość kontrowersyjnych sytuacji rozstrzyga na jej niekorzyść.



Fot. Mateusz Porzucek/ Press Focus

Jedno zwycięstwo, dwa remisy i siedem porażek – to bilans meczów Wisły prowadzonych przez Damiana Sylwestrzaka.

Rozwścieczony Błaszczykowski

Jest końcówka kwietnia 2022 roku, ostatnie tygodnie Wisły w ekstraklasie przed czwartym spadkiem w historii. Do przerwy Krakowianie ulegają na swoim stadionie Wiśle Płock 1:3. Na drodze prowadzącej do szatni na sędziego Damiana Sylwestrzaka czeka niemogący grać z powodu urazu Jakub Błaszczykowski. Początkowo rozmawiają spokojnie, ale Kubie rośnie ciśnienie. - Oby pan później nie dzwonił, jak, kur..., reszta. Bo zawsze później robicie to samo. Z Lechem też nie było, a później mi tłumaczycie 50 na 50. Już się na was zaczyna nagonka za to, co robicie, kur..., z VAR-em – grzmi współwłaściciel klubu, któremu towarzyszy inna klubowa legenda - Kazimierz Kmiecik. Wszystko to pokazują kulisy przygotowane przez klubową telewizję. Wisła ostatecznie przegrywa 3:4, wraz z końcowym gwizdkiem Błaszczykowski wchodzi na murawę i ostentacyjnie bije brawo arbitrowi z Wrocławia. Tłumaczy się potem przed Komisją Ligi i dostaje po kieszeni - musi zapłacić 5 tysięcy złotych. Krakowianie przegrywają po słusznie przyznanym rzucie karnym za zagranie ręką. Został on jednak podyktowany w siódmej doliczonej minucie, choć arbiter dołożył pięć. Większe kontrowersje wzbudzają jednak wcześniejsze sytuacje w „szesnastce" Nafciarzy. Starcia rywali z Luisem Fernandezem i Giorgim Citaiszwilim Sylwestrzak rozstrzyga na korzyść przyjezdnych i nie dyktuje „jedenastek". Przy Reymonta zwracali wtedy uwagę, że wyznaczanie sędziego z Wrocławia, który przedstawiał się jako kibic Śląska, na mecze z udziałem Wisły, podczas gdy walczy ona o byt m.in. ze Śląskiem, nie służy higienie rozgrywek.

Karny odwołany i przyznany

W czarnym dla Wisły sezonie 2021/22 - w którym zasłużenie pożegnała się z elitą - Sylwestrzak sędziuje wcześniej jeszcze trzy jej mecze. Podopieczni Jerzego Brzęczka, wcześniej prowadzeni przez Adriana Gulę, spadli za całokształt błędów drużyny i klubu, ale arbiter dołożył kilka cegiełek. W Gliwicach podyktował rzut karny na Yawie Yeboahu, ale po interwencji Pawła Pskita go odwołał. Była to „jedenastka" z rodzaju tych miękkich i Sylwestrzak wytłumaczyłby się z każdej decyzji. Ważniejsze było tutaj, że sędziowie złamali protokół VAR, ponieważ nie była to sytuacja czarno-biała, czyli nie był to ewidentny błąd sędziego. Dwa miesiące później Sylwestrzak z gwizdkiem i Pskit w ekipie VAR towarzyszyli zespołom w meczu Wisła - Radomiak. O wygranej gości zdecydował karny z pierwszych minut. Znów było wiele dyskusji, czy nadepnięcie na stopę Karola Angielskiego przez Ashrafa El Mahdiouiego powinno się skończyć wskazaniem na wapno. Sylwestrzak z boiska nie zobaczył przewinienia, dostrzegł je dopiero przed monitorem i zmienił decyzję na niekorzystną dla Wisły.

Umniejszanie błędów

Po spadku Wisły Sylwestrzak nie był wyznaczany do spotkań z jej udziałem przez dwa i pół roku. Gdy go „odkurzono", poprowadził trzy mecze w I lidze i już po awansie w Zabrzu. W nich udało się uniknąć kontrowersji, jedynie przeciwko Górnikowi wiślacy mieli pretensje o żółtą kartkę dla Alana Urygi. No i przyszedł niedzielny klasyk w Warszawie, o którym mówi się do dziś. Przy Łazienkowskiej Sylwestrzak i jego współpracownicy błędnie przyznali rzut z autu Legii, po którym Łukasz Zjawiński otworzył wynik. Sędzia do błędu się przyznał, ale w wystąpieniu telewizyjnym starał się przekonywać, że nie była to duża pomyłka. Podobnie stwierdził przewodniczący Kolegium Sędziów PZPN Marcin Szulc. To prawda, że Wisła mogła się wybronić po wyrzucie zza linii, jednak tyle się mówi, że decydują detale - także te sędziowskie. Kontrowersje spotęgował fakt, że wprowadzający piłkę Rafał Augustyniak na 99 proc. zrobił to wbrew przepisom, czyli oderwał stopę od murawy. Odpowiedź Sylwestrzaka? Nie da się tego udowodnić w 100 procentach na podstawie wideo z kilkudziesięciu metrów. Do tego było jeszcze starcie Bartosza Kapustki z Juliusem Ertlthalerem, po którym Krakowianie domagali się rzutu karnego. Także tutaj sędzia główny i VAR z jego liderem Bartoszem Frankowskim nie zdecydowali się na podjęcie decyzji korzystnej dla Wisły. Wrocławianin nie zareagował także, gdy z trybun w stronę Raoula Gigera została rzucona butelka. Nieco inaczej na mecz Legii z Wisłą i inne kontrowersje z ostatniego weekendu patrzy Tomasz Listkiewicz, który towarzyszył na największych imprezach Szymonowi Marciniakowi. - To była bardzo zła kolejka w naszym wykonaniu, popełniliśmy dużo ewidentnych błędów, więc bezpieczniej byłoby się nie odzywać i zapewne zaraz dostanę po głowie - napisał na platformie X.

Lista oczekiwań

Wyniku meczu Legia - Wisła nie da się już zmienić, a błędów naprawić. Można z nich tylko wyciągnąć wnioski na przyszłość. Przegrani tę sytuację akceptują, jednak na złości i przyjęciu faktów nie poprzestali. W poniedziałek zwrócili się do szefa Kolegium Sędziów z wnioskiem o dokonanie odrębnej i jednoznacznej oceny prawidłowości decyzji zespołu sędziowskiego i wskazanie ewentualnych pomyłek. Chodzi im nie tylko o sytuacje, o których mówi się najgłośniej. Łącznie jest to 12 zdarzeń z niedzielnego spotkania w Warszawie. Dodatkowo Wisła oczekuje udostępnienia zapisu komunikacji audio między sędzią a zespołem VAR z sytuacji możliwego faulu na Ertlthalerze, a w przypadku braku możliwości - przedstawienia pisemnego wyjaśnienia przebiegu i wyniku sprawdzenia zdarzenia przez VAR. Klub wskazuje, że zdarzenia dotyczą w szczególności oceny przewinień i zasadności napomnień, prawidłowości wznowień gry, decyzji o nieprzyznaniu rzutu karnego i procedury VAR oraz bezpieczeństwa zawodników. Część z nich wystąpiła już w początkowej fazie meczu i w ocenie Wisły mogły one – rozpatrywane zarówno osobno, jak i łącznie - mieć istotny wpływ na jego przebieg. Wisła oczekuje odrębnej oceny każdego zdarzenia na podstawie jego indywidualnych okoliczności.

Michał Knura

MECZE WISŁY Z DAMIANEM SYLWESTRZAKIEM

sezon	rywal	wynik
2019/20	Arka	0:1
2021/22	Piast	0:1
2021/22	Radomiak	0:1
2021/22	Pogoń Szcz.	1:4
2021/22	Wisła P.	3:4
2024/25	Stal Rz.	1:1
2025/26	Polonia B.	1:0
2025/26	Odra O.	1:1
2026/27	Górnik Z.	1:2
2026/27	Legia	0:2

Jagiellonia prosi, PZPN odpowiada

Po powrocie ze zgrupowania kadry Norbert Wojtuszek przeszedł operację przepukliny pachwinowej i będzie pauzować kilka tygodni.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Taką informację przekazał klub ze stolicy Podlasia, który oczekuje od futbolowej centrali informacji dotyczących postępowania sztabu medycznego reprezentacji Polski podczas ostatniego zgrupowania. 25-letni piłkarz był powołany przez selekcjonera Jana Urbana na wrześniowo-październikowe mecze Biało-czerwonych w Lidze Narodów. Wystąpił w spotkaniach z Rumunią w Warszawie (6:0) oraz z Bośnią i Hercegowiną w Zenicy (0:1) - w obu wchodził na murawę w drugich połowach. Po powrocie do klubu okazało się, że nie będzie mógł grać w najbliższym czasie.

Białostocki klub opublikował komunikat, w którym poinformował, iż Wojtuszek przeszedł operację przepukliny pachwinowej. „Pogłębiona diagnostyka oraz przeprowadzone konsultacje medyczne ostatecznie przesądziły o konieczności wykonania zabiegu. Na tym etapie leczenia jego planowana przerwa w grze szacowana jest na kilka tygodni" – napisano na stronie Jagiellonii.

Klub zwrócił się do krajowej federacji z prośbą o wyjaśnienia. „Informujemy, że wystąpiliśmy do Polskiego Związku Piłki Nożnej z oficjalnym wnioskiem o przekazanie dokumentacji medycznej z badań wykonanych w trakcie diagnozowania kontuzji Norberta, jak również informacji dotyczących postępowania sztabu medycznego reprezentacji podczas ostatniego zgrupowania reprezentacji Polski, po powrocie z którego Norbert nie był już zdolny do treningów z zespołem" – dodano.

PZPN już wcześniej opublikował na profilu X swoje stanowisko w sprawie. stanu zdrowia zawodnika. „Podczas zgrupowania reprezentacji Polski u Norberta Wojtuszka stwierdzono naciągnięcie mięśnia przywodziciela długiego, z objawami charakterystycznymi dla tego rodzaju urazu. Wdrożono intensywną terapię fizjoterapeutyczną, która przyniosła poprawę i umożliwiła zawodnikowi powrót do treningów" – napisano.

„Jak wskazuje lekarz reprezentacji Polski dr Jacek Jaroszewski, przepuklina pachwinowa jest schorzeniem, które zazwyczaj rozwija się stopniowo, przez wiele miesięcy, a jej objawy mogą przypominać dolegliwości związane z urazem przywodzicieli. Zastosowane leczenie zachowawcze było uzasadnione stanem klinicznym zawodnika i reakcją na terapię. Nie ma podstaw do twierdzenia, że udział w meczu reprezentacji spowodował powstanie przepukliny pachwinowej" – dodano.



Fot. PAP / Jacek Prondzynski

Przez jakiś czas Norberta Wojtuszka nie zobaczymy na boisku...



Fot. Artur Kraszewski / Press Focus

Pośród Rycerzy Wiosny Andreu Arasa ma najostrzejszy miecz.

Strasznie ciężki ten ŁKS

Grzegorz Szoka miał lekkiego... szoka, gdy obserwował grę swoich piłkarzy w meczu z Ruchem. Nie wszystko było dla niego zrozumiałe.

ŁKS ŁÓDŹ

Nowa rzeczywistość. Tym dla trenera Grzegorza Szoki są to dwie kolejne porażki obserwowane z ławki Łódzkiego Klubu Sportowego. Do tej pory – w 30 meczach – jeszcze taka „seria" mu się nie przytrafiła i jest to dla niego rzecz tak frapująca, że aż podkreślił ją na pomeczowej konferencji – jubileuszowej, co by nie mówić, bo jednak 30-stka to okrągła liczba. Rzeczywistości nie miał też zamiaru zakrzywiać (to jego słowa), a postawę swojej drużyny po 0:2 z Ruchem opisał: – Byliśmy zespołem słabszym. Zagraliśmy bardzo słabe spotkanie.

Koszulka, która waży

40-latek z Pruszkowa nie może być zadowolony, bo z sześciu ostatnich spotkań wygrał tylko ze świecącą pełną czerwienią latarnią I ligi, czyli Puszczą Niepołomice. W czterech z tych meczów ŁKS nie potrafił strzelić gola. Z Ruchem był bezzębny w ataku. Szoka był lekko zestresowany na konferencji, choć młynki palcami kręci też po wygranych, ale gra jego zespołu musi ulec jak najszybszej poprawie. Nie to, żebyśmy zwalniali byłego szkoleniowca Znicza – co to, to nie! – ale bez pracy pozostaje Kazimierz Moskal, którego powrót do Łodzi w sytuacji, gdy nie idzie, zawsze jest więcej niż prawdopodobny. A cierpliwość w ŁKS-ie nie zawsze pozostawała niezachwiana, bo – jak wiadomo – akurat ten klub należy do grona ligowych krezusów, którzy budują mocny skład i zawsze oraz bezapelacyjnie oczekują jednego – awansu. I są to oczekiwania w pełni uzasadnione.

– Wszyscy zawodnicy chcą. Nie ma takiego, który wychodzi na boisko i nie chce. Od kilku lat z jakiegoś powodu jest jakiś problem, że piłkarzom ciężko się gra w koszulce ŁKS-u; że ona waży trochę więcej. Moja rola w tym, żeby oni uwierzyli sami w siebie i żeby zespół był skonsolidowany, dźwigając ciężar takiego meczu – mówił Szoka, a trzeba przypomnieć, że spotkania z Ruchem to dla ŁKS-u wielkie wydarzenia. Na trybunach było 11 610 kibiców i zapewne w trzecim sezonie z rzędu będzie to największa frekwencja na Stadionie im. Władysława Króla.

Konkretne nazwiska

Obecnie Rycerzom Wiosny idzie cienko (może dlatego, że trwa jesień?), ale wskazać należy, że odkąd Szoka objął drużynę – czyli w listopadzie zeszłego roku – to w tym okresie jest najlepszy w I lidze. W 28 meczach zdobył 48 punktów (13 wygranych, 9 remisów, 6 porażek) przy bilansie goli 45:33. Średnia 1,71 punktu na spotkanie nie jest wybitna, ale nie jest też zła. Pytanie, czy satysfakcjonująca ambicje ŁKS-u? „Oczko" mniej w tym okresie zdobyła Polonia Warszawa, trzy mniej ma Miedź Legnica, a cztery – Ruch Chorzów. Oczywiście trzeba pamiętać, że lepszą średnią punktową prezentowały Wisła Kraków, Śląsk Wrocław i Wieczysta, ale od kilku miesięcy ŁKS Szoki już z nimi nie rywalizuje.

– Wydawało się, że po przegranej w Grodzisku Mazowieckim w zespole jest duża chęć rehabilitacji. Jednak jakoś tak się dzieje, że w meczach o większą stawkę coś nie wychodzi. Widzę zawodników na treningach i wyglądają dużo lepiej. A z Ruchem – myślę, że poza Andreu Arasą i zmiennikach, Kokim Hinokio i Lenardem Szczygłem – wszyscy zagrali poniżej swoich możliwości – wymienił nazwiska Szoka.

Gdy hasa Arasa

Względem ostatniego meczu przed przerwą reprezentacyjną, ze wspomnianą Pogonią Grodzisk, Szoka zmienił w wyjściowej jedenastce pięciu graczy. Po raz pierwszy od 23 sierpnia i wygranego 4:0 spotkania ze Stalą Mielec od początku wybiegł wspomniany Arasa. Potem złapał kontuzję, dochodził do siebie... i wtedy właśnie zaczęła się wspomniana negatywna seria. – Nie ma Arasy, nie ma ŁKS-u. Wszystko w ofensywie zależy do tego zawodnika – mówił były piłkarz Łukasz Gikiewicz, komentujący Betclic 1. Ligę w TVP Sport. I... tak też było z Ruchem. Co więc Szoka wykombinuje na Podbeskidzie?

Piotr Tubacki

Na siłę nikogo nie sprzedamy

Druga część rozmowy z **Markiem Finkowskim**, wieloletnim prezesem Pogoni Grodzisk Mazowiecki, obecnie członkiem zarządu

Byliście rewelacją już w poprzednim sezonie jako beniaminek. Obecna drużyna jest jeszcze mocniejsza?

- Przyznam szczerze, że potencjał wydaje się faktycznie nawet większy niż w poprzednim sezonie. To też była bardzo dobra drużyna, ale jednak wszystko w niej było ułożone pod Rafała Adamskiego. Jak przed rundą wiosenną odszedł do Legii, to zaczęło się trochę problemów, bo nie było alternatywy. Nie zamierzaliśmy jednak na siłę zatrzymywać chłopaka, przed którym otworzyła się szansa do dużej kariery.

Kluczowe wydaje się utrzymanie kręgosłupa zespołu zimą.

- Tak, aczkolwiek wszyscy zawodnicy mają ważne kontrakty. U nas nie ma raczej takich zawodników, że ktoś przyjdzie i powie: daję 500 tys. euro i wyjmuję wam piłkarza. To bardziej mogą być oferty na poziomie 100-200 tys. zł. Pozyskaliśmy kilku sponsorów, na tyle dajemy sobie radę, że takie oferty możemy odrzucać. Na siłę nie musimy nikogo sprzedawać, co pozwala nam ten zespół zachować. To jest taki klucz do dobrego wyniku.

Wiadomo coś o tym, kiedy możecie wrócić do Grodziska?

- Konkretnej daty panu nie powiem. 26 października ma być rozstrzygnięty przetarg na budowę trybun oraz całego zaplecza i to powinno być decydujące. Wszystko zależy, w jakim czasie firma będzie w stanie to wykonać. Osobna kwestia to płyta boiska, musimy zainstalować ogrzewanie. Będziemy teraz mieć spotkanie z burmistrzem i chcielibyśmy tego dokonać w ramach inwestycji: „zaprojektuj i buduj". To pozwoliłoby skrócić pewne procedury. Jeśli będziemy mieć murawę oraz rozpoczętą budowę trybun, to PZPN powinien udzielić nam zgody na rozgrywanie meczów w Grodzisku przy rozstawieniu mobilnych trybun. Optymistycznie na wiosnę powinniśmy grać u siebie, ale nie jest to jeszcze przesądzone. Od przyszłego sezonu już na pewno wrócimy do domu, ale czy jeszcze w tym? Czekamy.

Chyba że będzie ekstraklasa i znów trzeba będzie szukać stadionu...

- W zeszłym sezonie o tej porze roku też nam „groziła". W marcu złożyliśmy wniosek licencyjny, bo ciężko było nie skorzystać z takiej szansy, nawet jeśli nie do końca byliśmy na nią gotowi. Byłoby to jednak bardzo nieeleganckie w stosunku do zawodników. Oni grają, wygrywają mecze, a my nie potrafimy nawet wniosku złożyć? Na obiekt zastępczy wskazaliśmy wówczas Broń Radom, ponieważ stadion w Pruszkowie na ekstraklasę się nie nadaje.

Teraz wskażecie podobnie?

- Tak, za bardzo nie mamy innej alternatywy. Stadion Legii jest dla nas za drogi i za duży. Koszty w Radomiu są podobne do tych w Pruszkowie. Mankamentem dla kibiców byłaby z pewnością jedynie odległość, bo musieliby dojeżdżać na domowe mecze 100 kilometrów. W Pruszkowie mają o tyle fajnie, że dzięki pomocy burmistrza utworzona została specjalna linia autobusowa dowożąca kibiców w ramach wymiany barterowej za reklamę. Dzięki temu mamy całkiem sporo fanów na domowych meczach. Do Radomia pewnie byłoby trudniej, ale obyśmy wiosną mieli takie problemy.

Rozmawiał Mariusz Rajek



Fot. Artur Kraszewski / Press Focus

Marek Finkowski mówi nam, co słychać u lidera I ligi.

Sport 7ddb0c1caf

Trochę bardziej pragmatycznie

Czy ostatni kwadrans meczu z Miedzią może zrekompensować kibicom Odry rosnące niezadowolenie z gry podopiecznych Łukasza Tomczyka?

ODRA OPOLE

Po pięciu ligowych meczach bez zwycięstwa zespół z Opola wreszcie wygrał spotkanie. Gdyby nie zwycięstwo 1:0 z Miedzią Legnica podopieczni Łukasza Tomczyka po 10 kolejce znaleźliby się w strefie spadkowej. Dzięki bramce Patryka Szysza Niebiesko-czerwoni wywindowali się jednak na 12. pozycję. Wprawdzie ich przewaga nad zespołami znajdującymi się „pod kreską" wynosi zaledwie jedno oczko, ale jednocześnie ich strata do drużyn ze strefy barażowej zmniejszyła się do trzech punktów. Nic więc dziwnego, że na pomeczowej konferencji prasowej szkoleniowiec Odry był w dobrym humorze.



Fot. Press Focus/ Mateusz Porzucek

Nadepnięcie rywala na stopę Maksymiliana Pingota okazało się kluczowym momentem meczu Odry z Miedzią. Ale czy stanie się punktem zwrotnym w grze Opolan?

- Gratulacje dla drużyny – stwierdził trener Opolan. – Pokazała charakter. W poprzednich meczach mieliśmy dużo sytuacji, wysoki wskaźnik xG (oczekiwanych goli, czyli prawdopodobieństwa, że strzał przyniesie gola – przypisek red.), ale ich nie kończyliśmy. Z Miedzią zagraliśmy trochę bardziej pragmatycznie, może momentami też heroicznie. Chociaż w pierwszej połowie i na początku drugiej mieliśmy momenty z piłką.

Były takie momenty

Trudno się zgodzić z taką opinią trenera patrząc na obraz gry oraz liczby. Do 73 minuty mnożyły się bowiem niecelne podania, a o jakości gry ofensywnej świadczy okrągłe zero w rubryce „celne strzały". Zresztą tych niecelnych uderzeń w pierwszej połowie też nie było – używając propagandowego eufemizmu – zbyt dużo. Dokładniej rzecz ujmując, Opolanie w pierwszej połowie oddali jeden niecelny strzał, a rywale sześć.

- Uważam, że w kontrataku trochę więcej chłodnej głowy, zimnej krwi i lepszego podania sprawiłoby, że tych sytuacji mielibyśmy trochę więcej – kontynuował szkoleniowiec Odry. – Tym bardziej gratuluję drużynie, bo dużo rzeczy się nie układało po naszej myśli. Kontuzja na samym początku (Mathieu Scalet w 20 minucie opuścił boisko z powodu urazu kolana – przypisek red.), kontuzja na ławce rezerwowych, niektóre decyzje sędziego przy sytuacjach stykowych też nie były przychylne dla nas. Myślę tutaj na przykład o sytuacji w pierwszej połowie, gdy Michał Feliks – moim zdaniem – idzie sam na sam i tam nie fauluje. Więc były takie małe momenty, ale my pokazaliśmy optymizm i wiarę do końca. Trzymaliśmy ten mecz. Powiedziałem zawodnikom w przerwie, że jestem pewien, że ten mecz wygramy. Że będziemy mieli jedną sytuację i jedną bramkę zdobędziemy. Bardzo w to wierzyłem i gratulacje dla zawodników oraz na koniec gratulacje dla tych kibiców, którzy nas wspierali do końca.

Apel o wsparcie

Skoro trener wywołał wątek kibiców, dodajmy do jego słów, że po pierwszej połowie zawodników gospodarzy, schodzących do szatni żegnały gwizdy, a po godzinie gry głośno i wyraźnie słychać było wulgarne i jednoznaczne: „K... mać, Odra grać". Owszem, po tym, jak w podbramkowym zamieszaniu piłkarz Miedzi w swoim polu karnym nadepnął Maksymiliana Pingota, a sędzia po analizie VAR zauważył podstawy do podyktowania rzutu karnego i Szysz, oddając pierwszy celny strzał Opolan z „wapna", pewnie posłał piłkę do siatki, nastroje na trybunach się zmieniły. Poprawiły się też statystyki, bo na koniec meczu Niebiesko-czerwoni, wyprowadzający w ostatnim kwadransie kontry, mogli się pochwalić pięcioma strzałami, z których trzy były celne. Nie można jednak przesadzać z populistycznymi hasłami, a do takich zaliczyć trzeba stwierdzenie trenera, że czuć było: „że trybunami to wepchniemy i wepchnęliśmy" oraz że: „w drugiej połowie były momenty takiego dopingu, który nas poniósł i dzięki temu wygraliśmy".

Prawdę powiedziawszy, więcej było w tym dopingu niechęci, frustracji i złości na grę drużyny oraz postawę poszczególnych zawodników. Dlatego szkoleniowcowi, mającemu nadzieję, że to zwycięstwo z Miedzią będzie punktem zwrotnym w jego pracy w Opolu, nie pozostaje nic innego jak wygłoszony do kibiców apel o wsparcie.

- Po prostu proszę o to jako pierwszy trener – zakończył Łukasz Tomczyk.

Jerzy Dusik

Wywrócony stolik

Zapowiadaliśmy, że w Niepołomicach niebiesko-czerwoni zagrają innym niż dotychczas ustawieniem. Tak się stało i przełamali passę ośmiu gier bez zwycięstwa.

POLONIA BYTOM

Mała rzecz, a cieszy – mogą powiedzieć bytomscy kibice po niedzielnej skromnej wygranej swego zespołu z outsiderem pierwszoligowej tabeli. - Wygrać na Puszczy i nie stracić bramki to duża rzecz – cieszył się trener Polonii, Konrad Gerega. W trakcie trzytygodniowej przerwy wraz ze sztabem zdecydował się na przejście z ustawienia 1-3-4-3 na 1-4-3-3. - Szukaliśmy optymalnej struktury. Musieliśmy coś zmienić, za dużo mieliśmy do tej pory remisów – uzasadniał tę zmianę. Pozornie banalną, ale też przysparzającą sporo kłopotów zawodnikom. - Parę razy widziałem w tym okresie momenty zwątpienia u piłkarzy. Zrozumiałe; wcześniejsi trenerzy preferowali model 1-3-4-3 i zespół miał nawyki taktyczne, w których czuł się swobodnie i pewnie. Tymczasem wywróciliśmy stolik! - zauważał opiekun Polonii.

Ryzyko - na siebie

Bezpośrednie próby niekoniecznie zwiastowały powodzenie. Cztery gole stracone w sparingu z Rakowem, dwa – z jego trzecioligowymi rezerwami. Konsekwentnie jednak wdrażano w życie nowe ustalenia taktyczne. - A ja konsekwentnie powtarzałem chłopakom, że są dobrymi zawodnikami, a ryzyko biorę na siebie – przyznawał Geraga.

Trudny moment bez strat

I owo ryzyko, przynajmniej na razie, się opłaciło; nawet jeśli samo widowisko z udziałem obu drużyn na kolana nie rzucało. - Owszem, dużo było w tym meczu bezpośredniej gry, mało płynnych akcji. Ale tego się spodziewaliśmy. Świetnie zagrali nasi stoperzy, dobrze – cały zespół. No i wytrzymaliśmy bez strat trudny moment w drugiej połowie – przypominał trener Polonii, zapowiadając, że z obranej parę tygodni temu drogi Bytomianie nie zejdą. - Owszem, było jeszcze sporo niedociągnięć taktycznych – przyznawał Gerega. - Będziemy jednak to granie rozwijać, a ja bardzo wierzę w chłopaków – zaznaczał.



Fot. Sebastian Sienkiewicz / Press Focus

Jakub Szymański, stoper Polonii, w ostatnim czasie wraz z kolegami skutecznie muruje dostęp do bytomskiej bramki.

Moment na doszlifowanie

Terminarz zdaje się Polonii i zmianom w niej dokonywanym sprzyjać. Po „przejściu przez Puszczę", teraz niebiesko-czerwoni zagrają z Chrobrym. Jeszcze kilka tygodni wstecz mówiono by, że do Bytomia przyjeżdża czołowy zespół Betclic 1. Ligi. Po ostatniej zadyszce Głogowianie mają jednak obecnie w tabeli... tyle samo punktów, co Polonia. Co więcej – od 283 minut nie zdobyli gola ligowego! Moment na doszlifowanie detali i eliminację wspomnianych przez Geregę niedociągnięć w nowym systemie wydaje się więc idealny!

Dariusz Leśnikowski

Głośny powrót na Cichą

RUCH CHORZÓW

Nowym dyrektorem wykonawczym Niebieskich został Marek Godziński. To postać doskonale znana w chorzowskim środowisku, w przeszłości będąca w radzie nadzorczej klubu czy pełniąca funkcję doradcy zarządu. Był zaangażowany w trzy awanse Ruchu, w tym jego powrót do ekstraklasy, po którym odszedł z klubu. Ostatnio był pełnomocnikiem zarządu stowarzyszenia kibiców Wielki Ruch.

– Ofertę przyjąłem bez większych wahań z pełną odpowiedzialnością – przywitał się po powrocie na Cichą Godziński, opisując swoje przeszłe doświadczenia z Ruchem. – Moja rola jako pełnomocnika zarządu miała zawsze charakter stricte zadaniowy. Wchodziłem do struktur operacyjnych na wyraźne zaproszenie zarządu w najtrudniejszych momentach, gdy Ruch potrzebował natychmiastowego wsparcia organizacyjnego w odradzającym się klubie. Dzięki doskonałej współpracy wielu osób wyprowadziliśmy klub na prostą w sensie formalno-finansowym. Taki był cel tamtej misji i został on w pełni zrealizowany – mówił o przeszłości, a potem dodał o przyszłości: – Wchodzę do klubu na stałe, z pełną i codzienną odpowiedzialnością za efektywność i skuteczność w kluczowych obszarach działalności. Jestem w klubie od kilku dni. Zdążyłem się już zapoznać z obecną sytuacją i wyzwaniami, jakie przed nami stoją. Liczę na dobrą współpracę z całym środowiskiem Niebieskich i zapraszam do działania wszystkich, którym dobro Ruchu leży na sercu – przyznał.

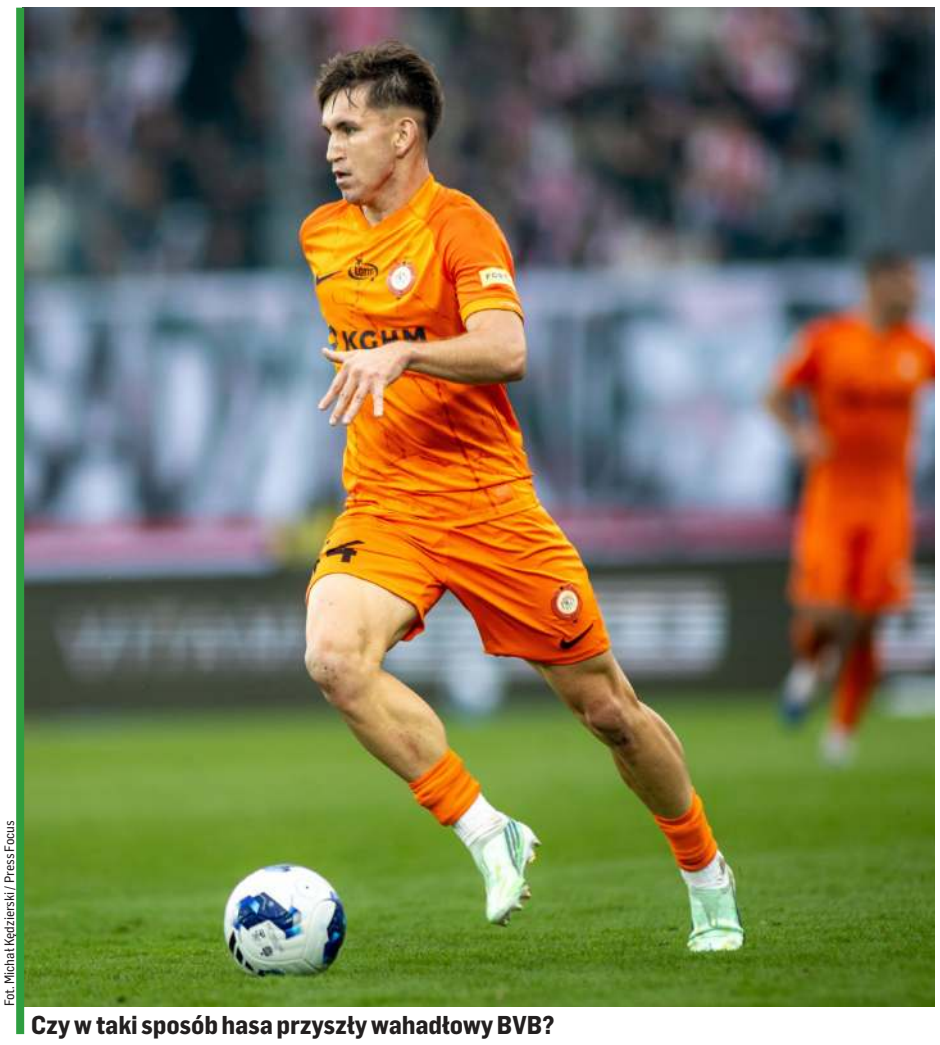
Niebiescy od ponad roku szukali kogoś, kto dołączyłby do klubowych gabinetów i pomógł w codziennych obowiązkach. Za te odpowiadali niemal wyłącznie prezes Seweryn Siemianowski, dyrektor sportowy Tomasz Foszmańczyk i – do 1 czerwca – prokurent oraz dyrektor finansowy Adam Krawiec. Ruch wystawił nawet ogłoszenie w tej sprawie, ale nie przyniosło ono owoców w postaci wystarczająco kompetentnych kandydatów.

(PTub)

Sport 7ddb0c1caf

Chcą Piszczka 2.0

Borussia Dortmund nie zapomniała o Marcelu Regule. Nie tylko szykuje się do transferu tego młodego piłkarza, ale ma na niego konkretny plan.



Fot. Michał Kędzierski / Press Focus

Czy w taki sposób hasa przyszły wahadłowy BVB?

NIEMCY

Pamiętamy końcówkę okienka transferowego, gdy niemal wszyscy byli już przekonani, że kolejny Polak w historii trafi do Westfalii. Desperacka aktywność Borussii wynikała z faktu, że więzadła zerwał jej nowy nabytek, Grek Giannis Konstantelias, w którym klub i kibice pokładali ogromne nadzieje. Niemcy zgłosili się do Zagłębia Lubin po Regułę, ale w swej desperacji nie byli zdesperowani ostatecznie. Mieli kilka furtek, a jedną z nich było wypożyczenie Ethana Nwaneriego z Arsenalu – i na tę opcję zdecydowała się BVB. Reguła musiał rozpakować walizki, ale... oby nie miał ich już schowanych w piwnicy.

Odbyły się rozmowy

Bo bardzo możliwe, że wkrótce świeżo upieczony reprezentant Polski znowu będzie musiał zapakować do nich trochę majtek i skarpetek. Borussia bowiem nigdy nie zrezygnowała definitywnie z jego sprowadzenia i nawet gdy wybrała Nwaneriego, dało się usłyszeć, że to jeszcze nie koniec, a niespełna 20-letni zawodnik nadal pozostaje wysoko w listach Dortmundu. Nowe informacje w tej sprawie podał dziennikarz niemieckiego oddziału Sky Sport, uznany Patrick Berger, który w social mediach napisał: „Marcel Reguła pozostaje tematem dla BVB. W zeszły czwartek w Dortmundzie odbyło się spotkanie Ole Booka i Davida Blachy z doradcami Reguły". Book to dyrektor sportowy Borussii, zaś Blacha jest doradcą zarządu. Co ciekawe, ten drugi ma polskie korzenie, grał w biało-czerwonych młodzieżówkach, a od lipca znajduje się w strukturach BVB, której był wychowankiem – ale tylko do wieku późnego juniora, bo swoją karierę skumulował w ponad 300 występach w III lidze. Teraz jego osoba może odegrać ważną rolę w przeprowadzeniu transferu.

Pozbyć się Włocha

Niemcy cały czas utrzymują więc kontakt ze stroną piłkarza, aby ten im się nigdzie nie „wymknął". Berger podaje, że choć bardziej prawdopodobny jest transfer latem 2027, to nie można wykluczyć też ruchu zimowego. Ten jednak będzie zależny od ewentualnych odejść z zespołu, głównie 18-letniego stopera Luki Reggianiego, który po dwóch latach w Borussii może wrócić do Włoch, bo u trenera Niko Kovaca jest nisko w hierarchii. Nie wiadomo, ile będzie kosztował, ale wycenia się go na ok. 10 mln euro. Reguła z kolei ma kosztować BVB 7-8 mln euro – czyli starczy. Całościowo rzecz jasna to niewielka kwota dla klubu rozmiarów Borussii, ale wcześniejszy zarobek jest potrzebny, bo po letnich wydatkach Dortmundczycy są 70 mln euro na minusie.

Kovac go chce

Co jednak najciekawsze, to że o ile kilka tygodni temu wicemistrzowie Niemiec chcieli Regułę jako zastępstwo dla Konstanteliasa, czyli ofensywnego pomocnika, tak obecnie mają zupełnie inny pomysł. Berger donosi, że chcą zrobić z niego... drugiego Łukasza Piszczka! Czyli ofensywnie usposobionego bocznego obrońcę czy też raczej wahadłowego, bo taki system preferuje trener Kovac – i raczej się to nie zmieni, bo wczoraj Chorwat przedłużył kontrakt z BVB do 2029 roku! Jeśli więc Borussia chce Regułę na wahadło – to Kovac i sztab są tego świadomi i też tego chcą.

Brak wielkiej konkurencji

Pomysł może wydawać się dziwny, ale nie jest pozbawiony sensu. W praktyce bowiem Dortmund na ten moment ma dwóch podstawowych graczy na tę pozycję – Juliana Ryersona z prawej i Daniela Svenssona z lewej. Czasami... grają na odwrót, taka koncepcja Kovaca. Na lewo został ściągnięty co prawda 18-letni Brazylijczyk Kaua Prates, ale na razie daleko mu do częstszego grania. Nie pomogła mu nawet... kontuzja Ryersona, którego miejsce zajął ostatnio nominalny napastnik (z tendencją schodzenia do boku) Maximilian Beier. Jeśli więc w Borussii zechcą uczynić z Reguły wahadłowego, a ten złapie, o co w tym chodzi – szanse powinien dostawać!

Piotr Tubacki

Copa Libertadores rozpala wyobraźnię

Walka o najważniejsze klubowe trofeum w Ameryce Południowej wkracza w decydującą fazę.



Fot. pressinphoto/SIPA USA / Press Focus

Mecz Boca Juniors z Palmeiras na Bombonerze w ramach Copa Libertadores w 2023 roku.

Wiele lat dominowała w tych rozgrywkach Argentyna, ale ostatnio to Brazylia włączyła szósty bieg. W ostatnim czasie to jej kluby są w Ameryce Południowej najbogatsze, mają największą siłę przebicia. Efekt widać w rozgrywkach. Brazylijczycy wygrali ostatnich siedem edycji! Ogółem w tej chwili jest remis 25:25, ale Brazylijczycy mają ogromne szanse wyjść na prowadzenie. Widać to także w obecnych rozgrywkach, które rozpoczęły się w lutym. O puchar walczyło 47 klubów z dziesięciu krajowych federacji zrzeszonych w CONMEBOL. Do półfinałów dotarły aż trzy drużyny brazylijskie i jedna argentyńska. W stawce ciągle utrzymuje się znakomite obecnie Flamengo (kto pamięta Zico?!), które broni tytułu. Przez fazę grupową przeszło jak burza, zdobywając 16 punktów na 18 możliwych (pięć zwycięstw i remis)... Drużyny rywalizują w klasycznym dwumeczu od 1/8 finału. W ćwierćfinale grały cztery drużyny z Brazylii oraz po dwie z Argentyny i Kolumbii.

Urugwajczycy, którzy kiedyś się liczyli, dziś są już tylko tłem, nie mówiąc o pozostałych nacjach. Wielki finał zaplanowano na 28 listopada. Odbędzie się na legendarnym Estadio Centenario w Montevideo. Byłem na tym obiekcie w zeszłym roku, to arena godna tego wydarzenia. Wieża będąca świadkiem finału pierwszych mistrzostw świata 98 lat temu, ciągle istnieje.

(pacz)

COPA LIBERTADORES

Tradycja nazwy? Upamiętnia ona historycznych bohaterów walk o niepodległość krajów Ameryki Południowej - Simona Bolivara czy Jose de San Martina. Rozgrywki odbywają się od 1960 roku, są więc młodsze o cztery lata od Pucharu Europy.

HARMONOGRAM MECZÓW PÓŁFINAŁOWYCH

Fluminense Rio de Janeiro – SE Palmeiras Sao Paulo (14 października, godz. 21:30 czasu lokalnego - w Polsce w nocy z 14 na 15 października o 2:30)

Estudiantes La Plata – Flamengo Rio de Janeiro (15 października, godz. 21:30 czasu lokalnego - w Polsce w nocy z 15 na 16 października o 2:30)

Rewanże: 21-22 października.

ZWYCIĘZCY COPA LIBERTADORES

- Independiente Buenos Aires, Argentyna - 7 razy (1964, 65, 72, 73, 74, 75, 84)
- Boca Juniors Buenos Aires, Argentyna - 6 razy (1977, 78, 2000, 01, 03, 07)
- Penarol Montevideo, Urugwaj - 5 razy (1960, 61, 66, 82, 87)
- Estudiantes de La Plata, Argentyna - 4 razy (1968, 69, 70, 2009)
- Flamengo Rio de Janeiro, Brazylia - 4 razy (1981, 2019, 22, 25)
- River Plate Buenos Aires, Argentyna - 4 razy (1986, 96, 2015, 18)
- FC Santos, Brazylia - 3 razy (1962, 63, 2011)
- Nacional Montevideo, Urugwaj - 3 razy (1971, 80, 88)
- Olimpia Asuncion, Paragwaj - 3 razy (1979, 90, 2002)
- Gremio Porto Alegre, Brazylia - 3 razy (1983, 95, 2017)
- Sao Paulo, Brazylia - 3 razy (1992, 93, 2005)
- Palmeiras Sao Paulo, Brazylia - 3 razy (1999, 2020, 21)
- Cruzeio Belo Horizonte, Brazylia - 2 razy (1976, 97)
- Internacional Porto Alegre, Brazylia - 2 razy (2006, 2010)
- Racing Club de Avellaneda, Argentyna - 1 raz (1967)
- Argentinos Juniors Buenos Aires, Argentyna - 1 raz (1985)
- Atletico Nacional Medellin, Kolumbia - 1 raz (1989)
- Colo-Colo Santiago, Chile - 1 raz (1991)
- Velez Sarsfield Buenos Aires, Argentyna - 1 raz (1994)
- Vasco da Gama Rio de Janeiro Brazylia - 1 raz (1998)
- Once Caldes, Kolumbia - 1 raz (2004)
- LDU Quio, Ekwador - 1 raz (2008)
- Corinthians Sao Paulo, Brazylia - 1 raz (2012)
- Atletioc Mineiro Belo Horizonte, Brazylia - 1 raz (2013)
- San Lorenzo Buenos Aires, Argentyna - 1 raz (2014)
- Atletico Medellin, Kolumbia - 1 raz (2016)
- Fluminense Rio de Janeiro, Brazylia - 1 raz (2023)
- Botafogo Rio de Janeiro, Brazylia - 1 raz (2025)

Sport 7ddb0c1caf

Zagrali dla kapitana

Gol po niecałej minucie ustawił spotkanie, a Atletico Madryt zapewniło sobie trzy punkty.



Fot. PAP / EPA

Pablo Barrios (przy piłce) godnie zastąpił Koke w środku pola.

LIGA MISTRZÓW

Spotkanie w Madrycie rozgrywane było w przykrych okolicznościach. Piłkarze Atletico wyszli na murawę w czarnych opaskach, a rozpoczęcie rywalizacji poprzedziła minuta ciszy. Poświęcona była ona pamięci Any Marii Merodio Borji, matki kapitana Los Rojiblancos, Koke oraz Borjy Resurrecciona, drugiego trenera zespołu młodzieżowego. 34-letni pomocnik nie wystąpił w spotkaniu z Manchesterem United.

Sam mecz nie mógł się rozpocząć lepiej dla gospodarzy. Po niecałej minucie do siatki trafił Pablo Barrios, który zachował zimną krew pod bramką rywali. W samej końcówce pierwszej połowy do siatki trafił jeszcze Johnny Cardoso, ale po weryfikacji VAR bramka została anulowana. Czerwone Diabły próbowały, miały znakomite sytuacje, ale świetny w bramce był Jan Oblak.

Gdy zawodnicy Michaela Carricka próbowali jeszcze odmienić wynik, czerwoną kartkę obejrzał Leny Yoro. 20-letni Francuz sfaulował wychodzącego na czystą pozycję Jonathana Davida. Los Rojiblancos szybko wykorzystali ten prezent i grając w przewadze, po kilku minutach Ademola Lookman ustalił wynik spotkania. Tym samym drużyna Diego Simeone kontynuuje świetną passę. Po czterech zwycięstwach z rzędu w lidze dołożyła trzy punkty w Lidze Mistrzów. One są o tyle cenne, że Atleti w pierwszej kolejce przegrało 1:2 z Liverpoolem.

Lepszy były Lechita

W „polskim" starciu Tymoteusz Puchacz okazał się lepszy od Wiktora Nowaka i Oskara Kubiaka. Sabah Baku dość pewnie poradził sobie ze Slavią Praga (2:0), a były gracz m.in. Lecha i GieKSy miał w tym spory udział, będąc niemal bezbłędnym w obronie. Tymek zagrał od pierwszej do ostatniej minuty, natomiast Polacy w Slavii na placu gry pojawili się w drugiej połowie. Nowak w 62. minucie zastąpił Michala Sadilka, a Kubiak 13 minut później Ange N'Guessana. Czesi po ostatnim gwizdku mogli czuć się mocno rozczarowani, ponieważ oddali więcej strzałów, ale żaden nie znalazł drogi do bramki rywali. Serwisy informacyjne obiegł gol na 2:0 Azerów z 88. minuty autorstwa Joy Lance'a Mickelsa, który został poprzedzony szeregiem kuriozalnych błędów zawodników Slavii. Prażanie po dwóch seriach mają zero punktów i wszystko wskazuje na to, że podobnie jak w poprzednim sezonie zmagania zakończą na fazie ligowej.

Miłosz Cebo, Mariusz Rajek

2. kolejka Ligi Mistrzów

■ **Lens – Sporting 0:2 (0:1)**
0:1 – Suarez (22), 0:2 – Doumbia (74)

■ **Sabah – Slavia 2:0 (0:0)**
1:0 – Parris (49), 2:0 – Mickels (88)

■ **Arsenal – Lille 3:0 (0:0)**
1:0 – Timber (64), 2:0 – Eze (67), 3:0 – Saka (71)

■ **Atletico – Manchester United 2:0 (1:0)**
1:0 – Barrios (1), 2:0 – Lookman (79)

■ **Galatasaray – Barcelona 1:4 (1:1)**
1:0 – Batrakow (28), 1:1 – Cancelo (43), 1:2 – Lopez (50), 1:3 – Gordon (53), 1:4 – Adeyemi (65)

■ **Inter – Brugge 3:4 (1:1)**
0:1 – Tresoldi (30. karny), 1:1 – Martinez (44), 1:2 – Tresoldi (63), 1:3 – Tresoldi (74), 2:3 – Martinez (81), 2:4 – Vermant (87), 3:4 – Bonny (90+3)

■ **Lipsk – PSV 1:0 (0:0)**
1:0 – Gruda (75)

■ **Viking – Bayern 3:3 (2:0)**
1:0 – Stensness (2), 2:0 – Christiansen (38), 2:1 – Kane (54. karny), 2:2 – Kane (60), 2:3 – Diaz (71), 3:3 – Haugen (90)

■ **Villarreal – Napoli 3:1 (2:1)**
0:1 – Rrahmani (8), 1:1 – Mikautadze (23), 2:1 – Mourino (26), 3:1 – Oluwaseyi (86)

Środa: Feyenoord – Como, LASK – Liverpool (oba 18.45), Roma – Real M., Aston Villa – Fenerbahce, Bodo/Glimt – Dortmund, Man. City – PSG, Betis – Porto, Szachtar – AEK, Slovan – Stuttgart (wszystkie 21.00)

Oskar nie ma żadnych kompleksów!

Rozmowa z **Grzegorzem Mielcarskim**, byłym reprezentantem Polski, piłkarzem m.in. FC Porto w latach 1995-1999, dziś komentatorem telewizyjnym



Na ile dzisiejsza piłka portugalska jest dalej od absolutnego topu europejskiego niż w czasach, kiedy pan tam grał w tamtejszej lidze?

– Myślę, że ten dystans się nie zmniejszył. Wciąż opiera się na sile Porto, Benfiki, Sportingu i może jeszcze Bragi. Liga portugalska do top 5 nigdy nie wejdzie, bo nie pozwalają na to finanse tego kraju. Kluby z mniejszych miejscowości nigdy nie będą tak silne ekonomicznie, jak te z ligi angielskiej, niemieckiej, hiszpańskiej, włoskiej czy francuskiej. Natomiast to też nie jest tak, że poza tymi trzema-czterema najważniejszymi zespołami nie ma już nic. Z polskiego punktu widzenia konfrontacja polskiej drużyny z – na przykład – Vitorią Guimaraes czy Setubal wcale nie musiałaby oznaczać oczywistej przewagi naszego zespołu.

Budowany jest u nas – głosami wielu ekspertów – obraz tego, że co prawda fajnie, że Jan Bednarek i Jakub Kiwior grają obok siebie i stanowią „mur" obronny Porto, ale tak naprawdę mają w sezonie ligowym ledwie kilka poważnych wyzwań: przeciwko Benfice, Sportingowi, Bradze...

– To nieprawda. Muszą – jak cała drużyna Porto – w każdym meczu udowadniać swą wartość. Niech mi pan wierzy: trudno się gra, kiedy tydzień w tydzień jesteś faworytem i wiesz, że nie wolno ci się potknąć. A czasami do tego potknięcia brakuje bardzo niewiele, czego przykład mieliśmy w ostatniej kolejce, gdy Smoki z trudem – dzięki bramce Oskara Pietuszewskiego – wygrały z Maritimo. Inna rzecz – a pamiętam to z moich czasów – z tym rywalem zawsze trudno się grało, zwłaszcza na Maderze.

No a co z tym „murem", który w reprezentacji Polski już wcale nim nie jest, choć to ten sam Bednarek i ten sam Kiwior?

– Wiem, że te tracone przez kadrę bramki denerwują wielu kibiców, na zasadzie: „Tam potrafią, tu nie". Oczywiście jest kiepsko, gdy przytrafi się błąd indywidualny: tak jak Jankowi w meczu z Albanią w barażach o mistrzostwa świata. Ale prawda jest taka, że ten „mur" - w klubie czy w reprezentacji – nigdy nie stanowi tylko dwóch obrońców. Nie mówiąc już o tym, że Porto broni trochę inaczej. Inne są pewnie schematy zachowania w danych sytuacjach czy asekuracji. Nie ma prostego przełożenia gry klubowej na reprezentacyjną.

Wróćmy do Porto: inauguracja Ligi Mistrzów, czyli bezdyskusyjne 0:2 z Manchesterem City, rzeczywiście pokazało dystans między piłką portugalską a angielską...

– Owszem, ale Porto jeszcze wtedy borykało się z urazami. Nie myślę tu wcale o naszym Oskarze, bo on by przecież w pojedynkę nie zbawił zespołu w meczu z takim rywalem. Natomiast przez wiele miesięcy leczył kontuzję najlepszy strzelec (Samu Aghehowa – dop. aut). Ja wiem, że siłą Porto zawsze było to, iż miało dwóch-trzech napastników, i to ratowało Smoki. Teraz jest z tym większy kłopot. Patrzę, kto strzela bramki ostatnio: ot, choćby Victor Froholdt, który może jeszcze nie jest gwiazdeczką, ale na pewno kimś bardzo ważnym dla tej drużyny. Wybiegany, bardzo dużo pracujący dla drużyny, ale jednak jest to środkowy pomocnik, a nie napastnik. Porto zawsze miało silne boki. Pamiętamy Francisco Conceicao, teraz kilka występów Pietuszewskiego – tu leżał klucz do zdobywania bramek. Teraz grają głównie środkiem, a gole strzelają pomocnicy, a nawet obrońcy – vide Bednarek. To jest ważna różnica, dlatego trochę się meczu z Betisem obawiam.



Fot. PAP / EPA

Oskarowi Pietuszewskiemu wystarczyło w sobotę na Maderze kilka minut, by zostać bohaterem Smoków. Tu przyjmuje gratulacje od Jana Bednarka.

Ale to jednak nie Barcelona czy Real.

– Z Królewskimi Betis wygrał, ma sześć zwycięstw w ośmiu meczach ligowych, sześć – licząc z Ligą Mistrzów – spotkań z rzędu bez porażki. Nie będzie to wygodny rywal dla Porto, nawet jeśli – szukając „przetarcia" przed potyczką z piłką hiszpańską – w reprezentacyjnej przerwie wygrało sparing z Deportivo A Coruna. Generalnie Smoki mają trudny kalendarz najbliższych meczów w Champions League: Betis, potem Eindhoven, Napoli... Będzie trudno osiągnąć pułap swobodnego wejścia do czołowej ósemki, by uniknąć konieczności gry w barażach po fazie ligowej LM.

Przywołał pan nazwisko Oskara, który ciągle jeszcze jest przed debiutem w Lidze Mistrzów. W lidze dostał kwadrans, na więcej pewnie trudno się polskim kibicom nastawiać?

– Mam nadzieję, że po tym ważnym golu z soboty dostanie trochę więcej minut. Może pół godziny? Takie trafienie dodaje sił i energii.

To jest chłopak, którego hymn Ligi Mistrzów słuchany na żywo nie zestresuje?

– W żadnym wypadku! Kiedy w sobotę pojawił się na boisku, przy stanie 1:1, zachował się jak rutyniarz, dojrzały zawodnik, co zresztą przy golu potrafił pokazać. On nie ma kompleksów. Pokazuje to nie tylko na boisku. Czasem słucham, jak się wypowiada dla mediów klubowych Porto. Widać w tych filmikach jego odwagę z językiem portugalskim. To fajnie pokazuje, że on się tam świetnie czuje.

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

NIE PRZEGAP

Liga Mistrzów – 2. kolejka

Real Betis Sewilla – FC Porto

środa, 21.00 – Canal+Extra 3

Sport 7ddb0c1caf

Tak się walczy o mundial!

Emocjonalny rollercoaster z happy endem zafundowały nam Biało-czerwone. Szanse awansu na przyszłoroczne mistrzostwa świata przedłużyły dzięki rzutom karnym.



Fot. PAP / Adam Warżawa

Po takim meczu mogło się zakręcić w głowie; nie tylko jego uczestniczkom...

ELIMINACJE MŚ 2027

Trzynastego, wszystko zdarzyć się może... – śpiewała przed laty Katarzyna Sobczyk i reprezentantki Polski słowa tego przeboju najwyraźniej wzięły sobie do serc. Po pierwszym meczu miały do odrobienia jedno trafienie, podjęły walkę i już w pierwszej połowie rewanżu w Gdańsku powinny załatwić sprawę. Wypracowały bowiem mnóstwo sytuacji, ale na gola zdołały zamienić tylko jedną.

– Drugi mecz to nowa historia i nowa szansa. Jesteśmy dobrze przygotowane pod względem fizycznym, taktycznym i mentalnym. Mamy 90 minut na to, aby odwrócić losy dwumeczu. Zamierzamy zagrać naszą najlepszą piłkę i wygrać – deklarowała Ewa Pajor i to ona krótko przed przerwą była najsprytniejsza w podbramkowym zamieszaniu po rzucie rożnym, głową pakując piłkę do siatki.

Na drugą połowę Polki wyszły mocno rozkojarzone. Dały się zepchnąć do defensywy, a efektem tego było trafienie absolutnej debiutantki Amy Littel, która zgubiła krycie po rzucie wolnym, doprowadzając do remisu. Nasze panie jednak się nie załamały i za sprawą doskonale dysponowanej Eweliny Kamczyk wyszły na prowadzenie. Uderzenie z woleja było cudowne, a radość Polek krótka, bo VAR uznał, że Oliwia Woś przeszkadzała belgijskiej bramkarce. To nie zdeprymowało Biało-Czerwonych i wkrótce Paulina Tomasiak popisała się rajdem, zejściem do środka oraz uderzeniem w „krótki" róg zza pola karnego. Uśpione trybuny się przebudziły, coś pokrzyczały dziecięcym głosem, bo taki wynik oznaczał dogrywkę.

W niej również sporo się działo, bo najpierw centrę z wolnego na gola zamieniła Jarne Teulings, a następnie niezmordowana Pajor wykorzystała podanie Kamczyk i zdobyła 73. bramkę w reprezentacji. Wynik 3:2 oznaczał rzuty karne. Choć w tej swoistej loterii pomyliła się Pajor, na wysokości zadania stanęła Kinga Seweryn, brawurowo broniąc dwie „jedenastki", a pieczęć na awansie do 2. rundy baraży o mundial postawiła Natalia Padilla-Bidas.

– To, jak dziewczyny zapierniczały... Normalnie nie mam słów. Chylę czoło, jestem z nich dumna – wydusiła z siebie trenerka Nina Patalon, której zespół na przełomie listopada i grudnia stoczy decydujący bój z Irlandią, rywalem z niedawnej Ligi Narodów. Wiosną Polki przegrały oba mecze – najpierw 2:3 w Gdańsku, a potem 0:1 w Dublinie.

Marek Hajkowski

■ **Polska - Belgia 3:2 (2:1, 1:0), rzuty karne 4-3**
1:0 - Pajor, 42 min (głową), 1:1 - Littel, 51 min, 2:1 - Tomasiak, 67 min, 2:2 - Teulings, 105 min (głową), 3:2 - Pajor, 116 min
POLSKA: Seweryn - Zieniewicz, Woś, Dudek, Kokosz - Tomasiak, Achcińska, Sarapata (110. Sobal), Kamczyk, Zawistowska (65. Zaremba, 110. Padilla Bidas) - Pajor. Trenerka Nina PATALON.
BELGIA: Seynhaeve - Kees (46. Littel), Tysiak, Mertens, Janssen (70. Vanzeir) - Detruyer (70. Iliano), Cayman, Toloba (91. Teulings) - Janssens (85. Mathys), Wullaert, Dhont (120. Jacobs). Trenerka Elisabet GUNNARSDOTTIR
Sędziowała Ivana Martincić (Chorwacja). Widzów 7740. Żółte kartki: Tomasiak, Dudek - Tysiak, Iliano.
W pierwszym meczu 0:1; awans - Polska.

CZTERY PYTANIA DO...

KINGI SEWERYN
bramkarki reprezentacji Polski

Cieszymy się chwilą



1. Jak się czuje bohaterka spotkania z Belgią?

– Absolutnie się nią nie czuję. W żadnym wypadku bym się tak nie określiła. Pomogłam drużynie, coś tam obroniłam, ale w piłce nożnej liczą się zdobyte bramki, a do siatki trafiały moje koleżanki. Jestem z nich dumna.

2. Co miała pani w głowie przed serią rzutów karnych?

– Nic. Totalną pustkę. Na bidonie miałam napisaną instrukcję, jak Belgijki egzekwują „jedenastki", ale ich numery zwyczajnie mi się zlewały. Pomyślałam wtedy, że co ma być, to będzie. Nie wiem, czym się kierowałam, ale obroniłam dwa strzały. Cieszę się bardzo.

3. Może najwyższa pora zmienić numer na bluzie. Będzie się pani domagać trykotu z jedynką?

– A po co? Nie ma najmniejszej potrzeby. Numer 22 bardzo mi się podoba, zostanę przy nim, bo dobrze się z nim czuję.

4. Co będziecie chciały udowodnić w dwumeczu z Irlandią?

– Chcemy wygrać. Będziemy dobrze przygotowane, ale do decydujących starć zostało sporo czasu. Na razie cieszymy się chwilą.

Fotel na wyciągnięcie ręki

Seria czterech zwycięstw i lekka zadyszka zespołów z czołówki otwierają Zagłębiu Sosnowiec drogę na szczyt tabeli. Musi jednak spełnić jeden warunek...

BETCLIC 3. LIGA

Środowy wieczór w Sosnowcu stać będzie pod znakiem odrabiania zaległości. O 18.00 miejscowe Zagłębie rozpocznie mecz 10. kolejki, podejmując Raków II Częstochowa. Pierwotnie miało do niego dojść 26 września, ale ze względu na jubileuszowy sparing z Legią Warszawa, trzeba je było przełożyć. Ekipa trenera Tomasza Łuczywka jest na fali wznoszącej. Ma za sobą cztery zwycięstwa z rzędu i jeśli spełni warunek w postaci piątej wygranej, obejmie prowadzenie w tabeli.

Czekają ponad cztery lata

Ostatni raz Zagłębie liderowało po trzech kolejkach sezonu 2022/23. Będący na zapleczu ekstraklasy zespół trenera Artura Skowronka odniósł dwa zwycięstwa i zanotował remis, co pozwoliło mu na wszystkich zerkać z góry. Taki stan trwał jednak krótko, bo po wyjazdowej porażce (1:3) z GKS-em Katowice stracił przodownictwo. - Staram się nie myśleć o tym, co będzie i tak też nastawiam zespół. Mamy wyjść na boisko i wygrać. To jest nasz cel. Rywal został rozpracowany. Będziemy mieli plan na ten mecz i liczę, że zostanie on zrealizowany. Nie patrzę na tabelę, bo na tym etapie rywalizacji nie ma to sensu. Mamy myśleć o tym jak wygrać, ale przeciwnicy na pewno nie będą chcieli ułatwiać nam zadania. Cieszą mnie cztery zwycięstwa z rzędu, można powiedzieć, że to seria, lecz w żadnym wypadku nie możemy się tym zachłysnąć. Do mety jeszcze daleko, a te wygrane mają nas motywować do kolejnych. Nie czuję presji możliwości bycia liderem. To nie może nas deprymować, czy rozpraszać. Jeśli chcemy coś w tej lidze ugrać, a chcemy, o takich stanach nie może być mowy - podkreśla trener Łuczywek.

Potrzebowali „dotarcia"

Zagłębie może zająć fotel lidera, po raz pierwszy od ponad ośmiu lat zanotować serię pięciu zwycięstw, a zarazem pięciu wygranych z rzędu na własnym obiekcie. Po raz ostatni taka sytuacja miała miejsce w sezonie 2017/18, gdy biło się o ekstraklasę... - Wygrywamy, punktujemy regularnie i to jest najważniejsze. Widać, że ten zespół się „dotarł". Wiadomo, że teraz najlepiej byłoby dołożyć po kilka bramek w meczu, bo wtedy zarówno gra, jak i efekt końcowy podobałyby się wszystkim. Już w ostatnim meczu z Kluczborkiem mogłoby tak być, ale szwankowała skuteczność i skończyło się na jednym trafieniu Maksa Podgórskiego. Dobrze zarządzaliśmy drugą połową, w czym spora zasługa rezerwowych. Zawodnicy, którzy w danym meczu wchodzą z ławki, są częścią drużyny, podobnie jak ci, którzy nie weszli na boisko. Cieszy mnie, że tworzy się taka grupa, w której niezależnie od tego, kto będzie na boisku, wiem, jak będzie ona wyglądała. To niezwykle ważne, że zespół złapał rytm i wie, co ma na boisku realizować. To ma być naszą siłą! Dziś gra kolega, za chwilę wchodzi ktoś inny, a jakość jest taka sama. Do tego dążymy i jesteśmy na dobrej drodze. Teraz po prostu musimy się na nie utrzymać - kończy szkoleniowiec Sosnowiczan.

Młodość i ambicja

Raków II zajmuje 17. miejsce, ma dziewięć puntów, ale „w pamięci" dwa spotkania; poza środowym 4 listopada czeka go jeszcze domowe starcie z MKS-em Kluczbork. Beniaminek potrzebował czasu na odnalezienie się w nowym towarzystwie i jak to zrobił, zanotował serię czterech spotkań bez porażki, w której znalazły się wyjazdowe zwycięstwa we Wrocławiu (2:1) i w Nysie (2:0), a także remis (1:1) z liderującą obecnie Spartą Katowice. Trener Michał Mizgała dysponuje młodym i ambitnym składem, a jego - wbrew lokacie w tabeli - sporo potrafią. Nie można jednak wykluczyć, że na mecz w Sosnowcu otrzyma wsparcie z pierwszego zespołu, by pokrzyżować plany Zagłębia.

Krzysztof Polaczkiewicz, mar

GRUPA III

1. Sparta	12	24	19:8
2. Zagłębie II	12	24	24:14
3. Odra (b)	12	24	13:6
4. Zagłębie (s)	11	22	16:9
5. Barycz (b)	12	21	19:14
6. ROW (b)	12	20	25:19
7. Górnik	12	18	23:19
8. Karkonosze	12	18	13:9
9. Miedź II	12	17	27:22
10. Stilon (b)	12	16	20:19
11. Warta	12	14	11:18
12. Stal (b)	12	12	19:18
13. Goczałkowice	12	12	11:16
14. Kluczbork	11	12	10:18
15. Polonia	12	11	13:24
16. Ślęza	12	10	18:28
17. Raków II (b)	10	9	13:19
18. Carina	12	9	8:22

Sport 7ddb0c1caf



Fot. Marta Badowska / PressFocus

Wracający do formy po kontuzji Michał Olejniczak marzy o zwycięstwie z Gladiatorami.

Dopóki starczy tlenu

W 4. kolejce EHF Champions League Industria Kielce zmierzy się na wyjeździe z SC Magdeburg. Mimo porażki w pierwszym meczu, mistrzowie Polski zamierzają walczyć o pełną pulę.

LIGA MISTRZÓW

Przed tygodniem mistrzowie Niemiec wygrali w kieleckiej Hali Legionów 35:30 i w rewanżu u siebie będą zdecydowanym faworytem. Trudną sytuację Kielczan potęguje wąska kadra – z powodu kontuzji z gry wykluczeni są: Milorad Bakić, Arkadiusz Moryto, Luka Klarica oraz Szymon Sićko.

„Olej" gotowy

Mimo osłabienia i wyczerpującego maratonu - trzy spotkania w siedem dni - zawodnicy i sztab szkoleniowy Industrii zapewnili, że do Niemiec jadą po pełną pulę. Ważnym atutem kieleckiego zespołu w środowym rewanżu ma być powracający po kontuzji kolana reprezentacyjny rozgrywający Michał Olejniczak. Zawodnik ma już za sobą udany występ w ligowym meczu w Mielcu, gdzie zdobył 5 bramek, a jego zespół zwyciężył 34:27. – Jestem gotowy. Nie wiem jeszcze, w jakim wymiarze czasu, natomiast dopóki tylko będę miał tlen, będę miał siły, będę do dyspozycji trenera i tam, gdzie mnie nie postawi, tam będę pokazywał, że potrafię grać – zadeklarował 25-latek.

Zwycięstwo o słodkim smaku

Pytany o sposób na powstrzymanie bramkostrzelnego tria rozgrywających Magdeburga (Omar Magnusson, Gisli Kristjansson, Felix Claar), Olejniczak wskazuje na konieczność uszczelnienia defensywy. – Zdecydowanie bardziej szczelna obrona pozwoli nam uniknąć penetracji jeden na jeden w centralnym sektorze. W takim meczu nie ma miejsca ani na nieskuteczność, ani na popełnianie błędów. Jedziemy po zwycięstwo i nie ma o czym gadać. Chcę wygrać ten mecz. Zależy mi na tym i jako drużyna też musimy mieć to w głowie – podkreślił zawodnik drużyny ze stolicy regionu świętokrzyskiego. „Olej" dodał, że wygrana na gorącym terenie w Niemczech - Magdeburg nie przegrał w swojej hali od marca - „smakowałaby wyjątkowo słodko".

NIE PRZEGAP

SC Magdeburg - Industria Kielce

środa, godz. 18.45, Polsat Sport 1

Nic do stracenia

Kamil Siedlarz, drugi trener Industrii, zaznaczył, że drużyna nie ma nic do stracenia i powalczy o cenny komplet punktów, a kluczem do sukcesu będzie perfekcyjna realizacja założeń taktycznych i konsekwencja przez pełne 60 minut. – Na pewno musimy zagrać perfekcyjny mecz. Z takim rywalem, jak Magdeburg nie możemy sobie pozwolić na chwilę przestoju i proste błędy. Widzieliśmy w ostatnim meczu, że taki zespół, jak Magdeburg, wykorzystuje wszystko, co tylko jest na boisku – wskazał asystent trenera Krzysztofa Lijewskiego, zwracając uwagę, że przy tak obciążonym składzie rotacja i pomoc ze strony powracającego do formy Olejniczaka będą niezwykle istotne; zwłaszcza w defensywie. - Jeśli Michał będzie się czuł na siłach, to oczywiście możemy się go spodziewać na boisku. Jest jednym z najlepszych naszych obrońców, ale musimy mu też dać czas, aby wrócił do pełnej dyspozycji – zaznaczył drugi trener Industrii.

Zbigniew Cieńciała

Gdyby nie karne pudła...

Po kolejnym thrillerze w gdańskiej Ergo Arenie trzecia siła Superligi zremisowała z mocnym wicemistrzem Ligi Asobal i pozostała niepokonana.

LIGA EUROPEJSKA

Niepokonani w European League z trzema punktami na koncie Gdańszczanie stanęli we wtorek przed kolejnym wyzwaniem. Do Ergo Areny przyjechał bowiem przedstawiciel od lat należący do czołówki jednej z najmocniejszych lig europejskich, hiszpańskiej Ligi Asobal.

Skuteczność do poprawy

Pierwszą połowę gospodarze przegrali jednym trafieniem, a my cieszyliśmy się, że nie było źle, bo wicemistrzowie Hiszpanii prowadzili już czterema bramkami. Przyczyną takiego stanu rzeczy była słaba skuteczność miejscowych, którzy w ciągu pierwszych 10 minut zmarnowali aż trzy rzuty karne (!) – dwa Mikołaj Czapliński i jeden Filip Michałowicz. Później nie wykorzystali jeszcze kilku „setek", a rzut Lukasa Morkovsky'ego przez całe boisko do pustej bramki obił słupek. Końcówka była już zdecydowanie lepsza, więc liczyliśmy, że przy poprawie skuteczności Korsarze zainkasują kolejną zdobycz.

Pasjonująca końcówka

Otwarcie drugiej połowy mieli bardzo solidne. Po trzech interwencjach Kornela Poźniaka i skutecznych rzutach po raz pierwszy objęli prowadzenie. Niestety, dobrze grający Morkovsky zmarnował czwarty rzut karny, a kilka pomyłek sprawiło, że Gdańszczanie musieli gonić wynik. Końcówka w Ero Arenie była pasjonująca. Kibice oglądali ją na stojąco. Przy remisie, na 48 sekund przed syreną, o czas poprosił trener Patryk Rombel. Ustawił ostatnią akcję, lecz Czapliński ze skrzydła - niestety - trafił w słupek. Teraz o przerwę poprosił szkoleniowiec Hiszpanów, ale jego podopieczni również zmarnowali pozostające im 14 sekund, a bezpośredni rzut po czasie Gustavo Oliveiry nie zmienił już wyniku i mecz 3. kolejki Ligi Europejskiej zakończył się sprawiedliwym dla obu zespołów podziałem punktów.

W kolejnym spotkaniu (17 listopada) Wybrzeże ponownie zmierzy się z Dicorpebalem. W innym meczu grupy G VfL Gummersbach pokonał z HC Eurofarm Pelister Bitola 38:28 (20:15).

Zbigniew Cieńciała

■ **PGE Wybrzeże Gdańsk - Dicorpebal Logrono La Rioja 30:30 (13:14)**

WYBRZEŻE: Zembrzycki, Poźniak – Stępień, Siekierka, Morkovsky 9/2, Czertowicz, Stanescu 2, Tomczak 2, Rodak, Zmavc, Pepliński 4, Thorvaldsson 1, Będzikowski 5, Czapliński 5/1, Gębala 2, Michałowicz. Kary: 4 min. Trener Patryk ROMBEL.

DICORPEBAL: Ledo, Cancio – Da Silva 9, Lombardi 2, Preciado 5, Zarzuela, Galan 3, Ishida, D'Antino, Garcia 1, A. Martinez 5/1, M. Martinez 5, Jung, Saiz, Popvić, Jevtić. Kary: 6 min. Trener Miguel Angel VELASCO.

Sędziowali: Anatolii Novykov (Ukraina) i Mindaugas Gatelis (Litwa). Widzów 4228.

Przebieg meczu: 0:1 (1), 1:1 (3), 2:4 (6), 4:4 (8), 4:7 (10), 6:10 (17), 9:10 (21), 12:12 (28), 13:14 (30), 16:14 (33), 18:16 (36), 18:19 (40), 22:22 (45), 23:23 (49), 25:24 (50), 26:27 (53), 27:27 (55), 28:28 (56), 29:29 (57), 30:30 (60).



Fot. PAP / Marcin Gadomski

Tomasz Gębala przebijał się jak tur przez defensywne zasieki Hiszpanów.

Powtórka mile widziana

Jeżeli Orlen Wisła Płock po raz drugi pokona Vardar Skopje, będzie bardzo blisko wyjścia z grupy.

LIGA MISTRZÓW

W ubiegły czwartek Nafciarze przeszli do historii, po raz pierwszy wygrywając w Skopje. Nie przejęli się gorącą atmosferą trybun, piekłem zgotowanym przez sześć tysięcy macedońskich kibiców, wywożąc zwycięstwo 32:26. – Rozegraliśmy bardzo kompletne spotkanie i musimy zrobić wszystko, żeby na własnym parkiecie również zdobyć dwa punkty – powiedział jak zawsze konkretny trener Xavier Sabate. Ewentualna wygrana otworzy jego podopiecznym drogę do wyjścia z grupy, choć będą ich jeszcze czekać rewanże z MT Melsungen i HBC Nantes.

Plany Wisły będą chcieli pokrzyżować bramkarz Miłosz Wałach i specjalizujący się w obronie obrotowy Wiktor Jankowski, a także – a może przede wszystkim – Matteo Fadhuile, zdobywca 14 (na 14 prób) bramek w pierwszym meczu. Pod tym względem próbował mu dorównać Frederik Bjerre, zatrzymując licznik na 10 trafieniach. – Pokazaliśmy fantastycznego ducha walki. Jeśli ponownie wykorzystamy naszą twardą i mądrą grę w obronie, łącząc ją z indywidualnymi umiejętnościami w ataku i walecznością przez całe spotkanie, to mamy spore szanse na czwarte zwycięstwo w rozgrywkach – podkreślił duński lewoskrzydłowy.

Dodajmy, że dwumeczowi z Vardarem towarzyszy zgrzyt na linii Wisła – ZPRP. Płocczanie doszli do porozumienia z Chrobrym Głogów w sprawie przełożenia niedzielnego spotkania, ale komisarz ligi Piotr Łebek storpedował ten pomysł w myśl zasady „nie, bo nie". W ramach protestu wicemistrzowie Polski chcieli wysłać do Głogowa juniorów, ale przemyśleli sprawę i pojechali „pierwszym garniturem", wygrywając 31:24.

(mha)

NIE PRZEGAP

Orlen Wisła Płock – Vardar Skopje

środa, godz. 20.45, Polsat Sport 1

Sport 7ddb0c1caf

Znikający zespół

W Opolu w ogóle nie byłyśmy zespołem, który ja znam – szczerze przyznała po porażce z Uni Iga Wasilewska, środkowa bialskiej drużyny.



Fot. Tomasz Chabior / Tauron Liga Kobiet

Kertu Laak wciąż szuka formy.

BKS ZGO BIELSKO-BIAŁA

W Tauron Lidze Kobiet rozegrano pierwsze dwie kolejki. Bielszczanki w obu wystąpiły na wyjeździe. W pierwszej, w Bydgoszczy, po tie-breaku pokonały Metalkas Pałac, w drugiej natomiast mierzyły się z Uni Opole. Był to rewanż za poprzedni sezon, kiedy te ekipy spotkały się w walce o brązowy medal i górą były Opolanki. Spodziewano się zatem zaciętego spotkania, tym bardziej że oba zespoły w bieżących rozgrywkach również mierzą w podium. Dla BKS ZGO skończyło się sromotną porażką. Jedynie w pierwszej odsłonie przyjezdne się postawiły, przegrywając dopiero w końcówce. Drugiego i trzeciego seta oddały natomiast praktycznie bez walki. – W ogóle nie byłyśmy zespołem, który znam, którym jesteśmy na co dzień, którym jesteśmy na treningach, byłyśmy w meczach kontrolnym i w pierwszym starciu w Bydgoszczy. Mimo dwóch przegranych setów nie złożyłyśmy wtedy broni, lecz walczyłyśmy do końca. To coś nowego, z czym musimy sobie bardzo szybko poradzić – oceniła Iga Wasilewska.

Zdaniem doświadczonej środkowej najwięcej mankamentów było w ataku. – Nie wykorzystałyśmy naszego potencjału w tym elemencie. Następnym razem to my musimy naskoczyć na przeciwniczki, a nie one na nas. Wiedziałyśmy, że główną rolę w Uni odgrywa Kasia Zaroślińska-Król, byłyśmy nastawione na nią, a mimo to nie zatrzymałyśmy jej. Musimy się wziąć do roboty – dodała.

Słowa Wasilewskiej potwierdzają statystyki. Fatalnie zagrała pierwsza atakująca Kertu Laak. Estonka na 26 ataków skończyła tylko siedem, co dało jej zaledwie 27-procentową skuteczność. Pozostałe skrzydłowe – Iris Vos, Martyna Borowczak i jej zmienniczka Kristiine Miilen – też nie pokazały nic nadzwyczajnego. Najskuteczniejsza była Vos – zdobyła 13 punktów – ale to, co nadrobiła w ofensywie, straciła w przyjęciu zagrywki. Opolanki od początku ją „ostrzeliwały" i taktyka ta zdała egzamin. Holenderka poziom utrzymała jedynie w pierwszym secie, natomiast w kolejnych mocno spuściła z tonu.

(mic)

TAURON LIGA KOBIET

Moya Radomka - #Volley-Wrocław 3:2 (18:25, 25:23, 20:25, 25:18, 18:16)

RADOM: Petrenko (8), Dudek (12), Żylińska (13), Gierszewska (13), Fedyk (21), Niemcewa (libero) oraz Cur-Słomka (1), Sobanty (4), Marszałkowicz, Stronias. Trener Piotr FILIPOWICZ.
WROCŁAW: Kowalewska (1), Stautz (27), Dróżdż (12), Wąsiakowska (13), Frankiewicz (11), Malczewska (9), Mazur (libero) oraz Hochołowska, Garncarz (3). Trener Wojciech KURCZYŃSKI.

Sędziowali: Gabriela Ferenczak (Wieliczka) i Michał Zygmunt (Myślenice). **Widzów** 1490.

Przebieg meczu
I: 6:10, 9:15, 13:20, 18:25.
II: 9:10, 12;15, 20:19, 25:23.
III: 10:6, 14:15, 18:20, 20:25.
IV: 7:10, 11:15, 20:16, 25:18.
V: 5:2, 10:7, 15:14, 18:16.
Bohaterka – Marta FEDYK.

1. Radom	2	5	2/0	6:2
2. Rzeszów	2	5	2/0	6:3
3. Police	2	5	2/0	6:3
4. Opole	2	4	1/1	5:3
5. Bydgoszcz	2	4	1/1	5:3
6. ŁKS	2	4	1/1	5:4
7. Budowlani	2	3	1/1	4:3
8. Mielec	2	2	1/1	3:5
9. Bielsko-Biała	2	2	1/1	3:5
10. Wrocław	2	2	0/2	4:6
11. Mogilno	2	0	0/2	1:6
12. Kalisz	2	0	0/2	1:6

Następne mecze: 15.10.: ŁKS – Mielec; 16.10.: Wrocław – Police; 17.10.: Bydgoszcz – Kalisz, Rzeszów – Radom; 18.10.: Opole – Budowlani; 19.10.: Mogilno – Bielsko-Biała.

Pech kapitana

Drużyna z Warszawy ma spory problem: Aleksander Śliwka ponownie jest kontuzjowany i nie wiadomo, kiedy wróci do gry.

PGE PROJEKT WARSZAWA

Stołeczny team ma ogromne ambicje – po letnich transferach chce zdetronizować Aluron CMC Wartę Zawiercie. Jednym z liderów zespołu ma być Aleksander Śliwka. Kapitan reprezentacji Polski w ostatnich latach nie miał jednak szczęścia i więcej zmagał się z urazami, niż grał. Zaczęło się od złamanego palca pod koniec 2023 roku, a urazy krzyżowały jego plany także podczas gry w japońskim Suntory Sunbirds oraz tureckim Halkbanku Ankara. Z powodu kontuzji przeszły mu też koło nosa ubiegłoroczne mistrzostwa świata. Śliwka liczył, że w Warszawie wróci do wysokiej formy – jak wtedy, gdy był podstawowym przyjmującym reprezentacji Polski, a z ZAKSĄ Kędzierzyn-Koźle zdobywał Puchar Europy. Tymczasem... „W związku z urazem stopy Aleksander Śliwka nie trenuje z drużyną. Dzięki błyskawicznej reakcji naszego sztabu medycznego problem został wyłapany na bardzo wczesnym etapie" – poinformował warszawski klub w specjalnym komunikacie.

Na razie nie wiadomo, jak długo potrwa przerwa Śliwki. Mówi się o co najmniej dwutygodniowej absencji, a to oznacza, że zawodnik opuści pierwsze mecze startującej w piątek Tauron Ligi. „Sytuacja jest rozwojowa i stale monitorowana. Przed nami długi sezon, dlatego nie ryzykujemy i stawiamy na pełne zdrowie Olka" – dodano w komunikacie. **(mic)**



Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Aleksander Śliwka w ostatnim czasie więcej czasu spędza w gabinetach lekarskich niż na parkiecie.



Fot. Łukasz Laskowski / Press Focus

Mariusz Czerkawski został nominowany w dwóch kategoriach: najlepszy napastnik i MVP 100-lecia związku.

Stuletni... orzech do zgryzienia

PLEBISCYT PZHL

Kto był najlepszym bramkarzem, obrońcą, napastnikiem i trenerem w 100-leciu Polskiego Związku Hokeja na Lodzie? – takie i inne pytania zadawali sobie członkowie Kapituły, którzy mieli wybrać i przedstawić kibicom kandydatów do głosowania w internecie. Wybory – jak to zwykle bywa przy takich okazjach – są nieoczywiste, bo każdy ma swoich faworytów czy ulubieńców, ale poznaliśmy nominowanych w jedenastu kategoriach, a teraz głos mają fani tej dyscypliny.

W skład Kapituły weszli: Michał Białoński (Polsat), Piotr Chłystek (Przegląd Sportowy), Sebastian Królicki (Hokej.net), Patryk Rokicki i Stanisław Snopek (TVP Sport), Włodzimierz Sowiński (Sport) oraz Marta Zawadzka (wiceprezeska PZHL i członkini zarządu IIHF). Dziennikarze, którzy na co dzień zajmują się tą dyscypliną, mieli trudny orzech do zgryzienia. Przedstawiono nam listę zaproponowaną przez internautów, ale każdy z nas miał swoich kandydatów. Jedni sięgali głęboko w historię hokeja, zaś inni opierali się na dokonaniach w XXI wieku. Dyskusja była gorąca i każdy obstawał przy swoich wyborach, jednak doszło do kompromisu i powstała lista, którą właśnie proponujemy kibicom. Niżej podpisany ma swoich faworytów, ale – zgodnie z ustaleniami podczas spotkania - nie może nic sugerować.

Głosowanie internetowe już trwa i zakończy się 31 października. Głosy można oddawać wyłącznie za pośrednictwem strony plebiscyt.polskihokej.eu. Laureatów poznamy 12 listopada 2026 roku podczas gali z okazji 100-lecia PZHL-u w Katowicach. Zwycięzcy otrzymają pamiątkowe statuetki.

(sow)

ALFABETYCZNA LISTA NOMINOWANYCH

- **Bramkarz**: Tomasz Jaworski, Walery Kosyl, Franciszek Kukla, John Murray, Gabriel Samolej, Józef Stogowski, Andrzej Tkacz, Henryk Wojtynek
- **Obrońca**: Adam Borzęcki, Kazimierz Chodakowski, Marek Cholewa, Ludwik Czachowski, Sebastian Gonera, Robert Góralczyk, Henryk Gruth, Jerzy Potz, Patryk Wajda, Jacek Zamojski
- **Napastnik**: Mariusz Czerkawski, Krystian Dziubiński, Andrzej Fonfara, Wiesław Jobczyk, Waldemar Klisiak, Marcin Kolusz, Leszek Laszkiewicz, Mariusz Puzio, Damian Słaboń, Andrzej Wołkowski, Andrzej Zabawa, Walenty Ziętara
- **Trener**: Tadeusz Adamowski, Henryk Gruth, Anatolij Jegorow, Robert Kalaber, Józef Kurek, Leszek Lejczyk, Emil Nikodemowicz, Jacek Płachta, Wiktor Pysz, Rudolf Rohaček
- **MVP 100-lecia**: Mariusz Czerkawski, Krystian Dziubiński, Henryk Gruth, Wiesław Jobczyk, Marcin Kolusz, Leszek Laszkiewicz, Jerzy Potz, Andrzej Tkacz, Andrzej Zabawa, Walenty Ziętara
- **Bramkarka**: Małgorzata Burda-Krokosz, Agata Kosińska-Horzelska, Gabriela Mizera-Jędrzejek, Martyna Sass
- **Obrończyni**: Klaudia Chrapek, Joanna Detmer-Falacińska, Wiktoria Gogoc, Dominika Korkuz, Patrycja Sfora, Izabela Śledź (Malinowska), Julia Zielińska
- **Napastniczka**: Magdalena Czaplik, Ewelina Czarnecka, Katarzyna Frąckowiak, Karolina Późniewska, Wiktoria Sikorska, Magdalena Szynal-Bensz, Kamila Wieczorek
- **MVP 100-lecia**: Klaudia Chrapek, Karolina Późniewska, Martyna Sass
- **Sędzia**: Jacek Chadziński, Andrzej Kapotka, Krzysztof Karaś, Waldemar Matuszak, Tadeusz Sachs, Bogdan Tyszkiewicz, Leszek Więckowski, Jan Wycisk, Jerzy Zarzycki, Krzysztof Zawadzki
- **Serce Polskiego Hokeja (osoba szczególnie zasłużona)**: Stefan Csorich, Witold Domański (senior), Paweł Łukaszka, Jerzy Mruk, Stanisław Polakiewicz, Jan Rodzoń, Bronisław Smoleń (senior), Anna Wytrykowska, Andrzej Zabawa

Sport 7ddb0c1caf

Formacje specjalne

NHL

Vegas Golden Knights, finaliści Pucharu Stanleya w poprzednim sezonie, udanie zainaugurowali obecne rozgrywki. W sześciu meczach ulegli jedynie Anaheim 3:4, ale w ostatnim, wyjazdowym przegrali z Minnesota Wild 2:4 (0:3, 1:0, 1:1). Mimo niepowodzenia zespół z Las Vegas z 10 pkt utrzymał pozycję lidera Konferencji Zachodniej i wyprzedza o „oczko" Edmonton i Minnesotę, ale obie te drużyny rozegrały mniej meczów.

O porażce Rycerzy zadecydowała kiepska pierwsza tercja, gdy stracili trzy gole. Cartera Harta (24 obrony) pokonali Matt Boldy (12 min), Maksim Szabanow (15, w przewadze) oraz Daniła Jurow (17). Siłą ofensywną gospodarzy jest pierwszy atak: Boldy, Kirill Kaprizow oraz Joel Eriksson Ek, który na 82 sek. przed końcem posłał krążek do pustej bramki. John Hynes, trener zwycięzców, chwalił tych zawodników, że są nie tylko pracowici, nieustępliwi, ale w najważniejszych momentach podejmują właściwe decyzję.

Goście nie zamierzali się poddawać. Rasmus Andersson (23) i William Karlsson (50) i zmniejszyli straty do jednego gola. Ryan Craig, trener pokonanych, nie miał wyjścia i wycofał bramkarza, Jespera Wallstedta (21 udanych interwencji) i wówczas został ustalony wynik meczu. Gospodarze wybronili aż pięć osłabień i na 22 próby w tym sezonie stracili zaledwie jednego gola. Pod tym względem są najskuteczniejszą drużyną ligi (95,5%). W przewagach również spisują się dobrze (41,2%). Dzicy zdobyli co najmniej jedną bramkę w sześciu rozegranych dotąd meczach i tym samym wyrównali klubowy rekord z sezonu 2010/11. Gospodarze zdobyli punkty, ale stracili Nico Sturma, który na niespełna 3 min przed końcem 1. tercji został uderzony krążkiem przez Jareda Spurgeona i na pewno opuści trzy najbliższe spotkania wyjazdowe.

Zespół Florida Panthers, nękany kontuzjami, do 48 min meczu w Buffalo utrzymywał remis 3:3. W końcu Noah Ostlund (48, w przewadze) zdobył gola i Sabres wygrały 5:3 (2:1, 1:2, 2:0). Szable poradziły sobie bez kapitana Rasmusa Dahlina (gol w 16 min, w przewadze), który na początku 2. tercji doznał kontuzji i już nie pojawił się na lodzie.

Minnesota – Vegas 4:2, Buffalo – Florida 5:3, New Jersey – Ottawa 1:4

(ws)

Chłodne pożegnanie

Europejska przygoda Tyszan już się zakończyła i teraz mogą się skupić na krajowych rozgrywkach ligowych.

LIGA MISTRZÓW

Pożegnanie GKS-u Tychy z tegoroczną edycją hokejowej LM może nie wyszło tak okazale, jakby chcieli tego kibice. Trudno jednak było się spodziewać innego rozwiązania, skoro kolejny rywal był z najwyższej półki. Tappara Tampere, mistrz Finlandii, przeważał od pierwszej do ostatniej minuty i pewnie zwyciężył.

To był mecz z serii: jedni muszą wygrać, a drudzy marzą o sprawieniu niespodzianki. Goście z Tampere potrzebowali zwycięstwa, by mieć pewne miejsce w fazie pucharowej, zaś Tyszanie w tych prestiżowych rozgrywkach spełniają swoje marzenia i po latach będą opowiadali dzieciom, a potem wnukom, jak stawiali czoło drużynom z europejskiej czołówki.



Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Tomaš Fučik miał sporo pracy na pożegnanie z Hokejową Ligą Mistrzów.

Trudno się dziwić, że goście tuż po gwizdku ruszyli do ataku, ale zostali surowo skarceni. Na początku 3 minuty Lukaš Kovař spod bandy wrzucił krążek pod bramkę, zaś 22-letni Szymon Kucharski uprzedził Christiana Heljankę (to starszy brat Rasmusa, który przez dwa sezony występował w GKS-ie) i zdobył prowadzenie. Ambicja gości została podrażniona i jeszcze bardziej przyśpieszyli grę. Gospodarze przez kilka minut mieli prawo czuć się jak na karuzeli. Hokeiści z Tampere ostrzeliwali bramkę, ale Tomaš Fučik interweniował ze stoickim spokojem, jednak w 14 minucie Olli-Petteri Viinikainen walczył przy bandzie o krążek i stracił go na rzecz rywali. Dotarł on do Nicolasa Almariego, który ze środka tafli posłał go do siatki. Fučik przy tym uderzeniu był bezradny. Przewaga gości była przygniatająca i gospodarze marzyli o przerwie, a tymczasem nieoczekiwanie wyszli na prowadzenie. Tym razem Henri Knuutinen pewnym uderzeniem pokonał fińskiego golkipera. Tyszanie zaimponowali skutecznością – oddali trzy strzały i zdobyli dwa gole.

14
STRZAŁÓW
celnych oddali Tyszanie, rywale zaś aż 30.

W kolejnej odsłonie już tak dobrze nie było. Goście dość szybko wyrównali, a potem bezlitośnie wykorzystali dwa wykluczenia gospodarzy. Najpierw w 30 min do boksu kar powędrował Kovař i Tyszanie dzielnie się bronili, ale Vilho Vanhatalo zdołał posłać krążek do siatki. W 33 min Juuso Jämsen ledwo usiadł na ławce kar, a Aapeli Räsänen podwyższył wynik. Wigor i entuzjazm w ekipie gospodarzy opadł. Dylan Fabre pokusił się o czwarte trafienie i w tym momencie już nikt nie miał złudzeń, kto wygra tę potyczkę.

Gospodarzom nie można odmówić ambicji i zaangażowania, ale wyższość rywali została udokumentowana kolejną bramką. Publiczność zamilkła i ożywiła się, gdy Lauri Sertti precyzyjnym uderzeniem posłał „gumę" do siatki, a potem, gdy Ilvari Räsänen „złapał" karę, Tyszanie mocno natarli, ale nie było żadnego efektu. Wygrał zespół zdecydowanie lepszy.

Włodzimierz Sowiński

■ **GKS Tychy – Tappara Tampere 3:6 (2:1, 0:4, 1:1)**
1:0 – Kucharski - Kovař (2:03), 1:1 – Almari – Rautiainen - A. Räsänen (13:59), 2:1 – Knuutinen – Łyszczarczyk – Bryk (19:25), 2:2 – Rautiainen - Lindqvist - A. Räsänen (23:02), 2:3 – Vanhatalo - Kulonummi (31:28, w przewadze), 2:4 - A. Räsänen – Lindqvist (32:22, w przewadze), 2:5 – Fabre – Ju. Mattila - Tammela (37:26), 2:6 – A. Räsänen – Lindqvist – Rautiainen (44:19), 3:6 – Sertti – Jeziorski (48:25).
Sędziowali: Wojciech Czech i Bartosz Kaczmarek oraz Piotr Kot i Michał Żak. Widzów 1891.
GKS: Fučik; Pociecha – Kovař (2), Kakkonen – Viinikainen, Bryk – Sertti; Knuutinen – Paś – Łyszczarczyk, Viitala – Kiełbicki – Kerkkänen, Jeziorski – Ainali - Viitanen, Jämsen (2) – Kucharski – Gościński, Janik. **Trener Pekka TIRKKONEN.**
TAPPARA: Heljanko; Jokipakka – Je. Mattila, Kulonummi - Almari, Tuulola – Strandell, Vittasmäki – I. Räsänen (2); Lindqvist – A. Räsänen – Rautiainen, Simontaival – Suvanto – Haapala, Tammela – Ju. Mattila – Fabre, Vanhatalo – Rauhala – Sallinen. Trener Kari JALONEN.
Kary: GKS – 4 min, Tappara – 2 min.

Nurtujące pytanie

TAURON LIGA HOKEJA KOBIET

Kiedy hokeistki bytomskiej Polonii stracą pierwszego gola w rozgrywkach? - to pytanie zadają sobie fani nie tylko tej drużyny. Polonistki w dotychczasowych siedmiu spotkaniach odprawiały rywalki z kwitkiem i zdobyły 130 goli (!), zachowując czyste konto. W punktacji kanadyjskiej decydowana liderką jest kapitanka Bytomianek Karolina Późniewska 70 pkt (33 gole+37 podań) i wyprzedza swoje koleżanki klubowe: Idę Talandę 39 (15+24) oraz Olivię Tomczok 33 (13+20) oraz Agatę Cybulską (Kozice Poznań) 30 (20+10).

W tej serii meczów obyło się bez niespodzianek, choć zespół z Poznania w rewanżu w Oświęcimiu zdobył komplet.

W poniedziałek w Sosnowcu zebrała się kadra kobiet, która przygotowuje się do turnieju Europejskiego Pucharu Narodów z udziałem Wielkiej Brytanii, Słowenii oraz Hiszpanii. Pierwsze spotkanie już z Brytyjkami w najbliższy czwartek o godzinie 15.00.

■ **Atomówki GKS Tychy - BS Polonia Bytom 0:11 (0:5, 0:4, 0:2) i 0:9 (0:2, 0:4, 0:3)**
W pierwszym meczu: Późniewska 3 (4, 20, 38), Talanda 3 (12, 13, 31), Dziwok 3 (14, 28 w przew., 54 w przew.), Tomczok 2 (34 w przew., 55); w drugim: Późniewska (7), Wójcik 2 (19, 44), Nowak (26), Zięba 2 (33, 34), Piasecka (40), Tomczok (52), Isztok (60).

■ **Cracovia - Kojotki Naprzód Janów 1:20 (0:8, 1:6, 0:6) i 2:9 (0:3, 1:3, 1:3)**
W pierwszym meczu: Olszewska (25) - Żyła 4 (2, 15, 38, 54), Furgoł 2 (4, 57), Wieczorek 2 (8, 39), Rakowska (9), Nosal (19), Kabelis-Szostakowska 5 (20, 28, 39, 43, 56), Kolaczek (20), Wojsław (31), Jankowska 2 (32, 47), Bojanów (52); w drugim: Hajduk (30), Olszewska (45) - Wróbel 3 (1, 25 w przew., 52), Łaskawska 2 (5, 52 w osłab.), Wieczorek 3 (6, 39, 53), Bojanów (38 w podw. przew.)

■ **Unia Oświęcim - Kozice Poznań 5:10 (1:2, 4:2, 0:6) i 2:3 (0:1, 2:1, 0:1)**
Gole w pierwszym meczu: Walkowicz (10), Olearczyk (29), Kot 2 (37, 38 w osłab.), Ptaszkina (40) - Szymczak (1), Cybulska 8 (18, 34, 39 w podw. przew., 41, 46, 51, 55, 59), Zachacz (53); w drugim: Walkowicz 2 (33 w osłab., 35) – Cybulska 2 (7 w osłab., 59), Szymczak (30).



Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Ida Talanda to silny punkt bytomskiej Polonii oraz reprezentacji Polski.

■ **Podhale Nowy Targ - Stoczniowiec Gdańsk 1:15 (0:4, 1:6, 0:5) i 0:8 (0:3, 0:4, 0:1)**
Gole w pierwszym meczu: Mroszczak (26) - Makowska (12), Łapińska 3 (12, 27, 38), Goniszewska (16 w przew.), Korkuz (18), Kamińska (21), Kosturska (22), Łapieś 6 (23, 25, 43, 46, 53, 55), Kasprzycka (58); w drugim: Łapińska 2 (5, 7), Łapieś (10w osłabieniu), Korkuz 3 (22, 38, 42), Laskowski (25), Makowska (31).

1. Stoczniowiec	8	22	64:18
2. Polonia	7	21	130:0
3. Kojotki	8	20	60:17
4. Kozice	8	12	36:38
5. Atomówki	8	12	29:33
6. Unia	8	6	24:68
7. Podhale	7	0	1:64
8. Cracovia	7	0	15:121

Następne mecze (24-25.10.), grają: BS Polonia Bytom - Kozice Poznań, Kojotki Naprzód Janów - Unia Oświęcim, Stoczniowiec Gdańsk - Atomówki GKS Tychy, Cracovia – Podhale Nowy Targ. **(ws)**

Sport 7ddb0c1caf

Popis Sochana w zbiórkach

Pogrom w Oregonie! Trail Blazers nie dali najmniejszych szans London Lions.

NBA

Za nami drugi występ Jeremy'ego Sochana w barwach Portland. I drugi całkiem udany! Ekipa z Oregonu tym razem miała dość łatwe zadanie – w swoim drugim meczu przedsezonowym Trail Blazers zmierzyli się z angielskimi London Lions.



Fot. Portland Trail Blazers

Polak staje się ulubieńcem kibiców z Portland.

Śniadanie o... 4:00

Dla rywali było to przejście do kronik historii, bo stali się pierwszym brytyjskim klubem koszykarskim, który rozegrał mecz przeciwko zespołowi z NBA. Lions rozegrali ten mecz w samym środku wymagających rozgrywek krajowych i europejskiego EuroCupu. Aby zminimalizować skutki jet lagu, zawodnicy gości przez cały krótki pobyt w USA funkcjonowali według czasu brytyjskiego (m.in. jedząc śniadanie o 4:00 rano czasu lokalnego). Podróż powrotną odbyli natychmiast po zakończeniu spotkania. – Gdybym miał możliwość wyboru innego terminu, zdecydowanie wybrałbym ten mecz w trakcie przerwy letniej, a nie teraz – mówił Tautvydas Sabonis, trener Lwów (syn legendarnego Arvydasa Sabonisa, który w latach 90. i na początku dwutysięcznych był jedną z gwiazd właśnie Portland Trail Blazers).

Trudno się było spodziewać, by koszykarze z Londynu okazali się wymagającymi rywalami dla Portland. I rzeczywiście, gospodarze już do przerwy mieli blisko 40 punktów zaliczki, a ich przewaga w pewnym momencie wzrosła aż do 57 punktów. Ostatecznie skończyło się wynikiem 119:66.

Solidny Sochan

Trail Blazers zaprezentowali znakomitą skuteczność, trafiając 56 proc. rzutów z gry oraz 16 z 34 prób za trzy punkty. Z kolei Lwy z Londynu osiągnęły jedynie 30 proc. skuteczności z gry (7 z 33 rzutów zza łuku) i popełniły aż 24 straty. Gospodarze zdominowali także walkę o zbiórki (51:32). W ekipie z Portland najwięcej punktów zdobyli Scoot Henderson oraz Toumani Camara (po 14). Dobry występ zanotował również chiński środkowy Yang Hansen, autor 13 punktów. W zespole z Londynu wyróżnił się M. Lewis z dorobkiem 13 punktów. – Podobało mi się to, jak chłopaki zaczęli – każdy, kto pojawił się na parkiecie, grał we właściwy sposób. Podobała mi się nasza intensywność w obronie. Oczywiście nie podoba mi się 19 strat, z czego siedem popełnili nasi wysocy, ale podobało mi się to, jak rywalizowaliśmy – komentował trener Portland, Micah Nori.

Sochan wszedł na boisko dopiero w drugiej połowie, gdy wynik meczu był już przesądzony. Polak zaprezentował się dobrze. W 21 minut na parkiecie zdobył 8 punktów, popisując się wysoką skutecznością – trafił 4 z 6 rzutów z gry (66,7 procent). Zanotował 8 zbiórek (7 w obronie, 1 w ataku), co było najwyższym wynikiem spośród wszystkich zawodników na parkiecie. Zapisał na swoim koncie także 2 asysty, 1 przechwyt, 1 stratę oraz 1 faul.

Porażki mistrzów

W innych przedsezonowych meczach tej nocy nie brakowało niespodzianek. Aktualni mistrzowie z Nowego Jorku przegrali u siebie z Minnesota Timberwolves 104:122, a głównymi sprawcami sukcesu gości byli Jaden McDaniels (22 punkty, 5 zbiórek, 4 trójki) oraz Anthony Edwards (26 punktów, 5 trójek). Najskuteczniejszym graczem Nowojorczyków był Jalen Brunson (20 punktów, 5 zbiórek, 3 przechwyty).

Przegrali też poprzedni mistrzowie – Oklahoma City nie poradzili sobie na wyjeździe z Atlantą. Trzeba jednak dodać, że goście grali bez swoich najlepszych zawodników, nie wystąpili m.in. Shai Gilgeous-Alexander, Chet Holmgren czy Isaiah Hartenstein. Thunder przegrali jak dotąd wszystkie trzy mecze przedsezonowe.

(pp)

Te słowa nie powinny paść

Rasistowski wybryk gracza Legii Warszawa. Jest wniosek o ukaranie Jakuba Andrzejewskiego.

PGE BASKET LIGA

Zarząd Polskiej Ligi Koszykówki złożył wniosek do Sędziego Dyscyplinarnego PLK o wszczęcie postępowania dyscyplinarnego w sprawie zawodnika klubu Legia Warszawa, Jakuba Andrzejewskiego, w związku ze zdarzeniem podczas piątkowego meczu w Zielonej Górze.

Taki enigmatyczny komunikat pojawił się na stronie PLK. O co chodzi?

Sprawa dotyczy zachowania o podłożu rasistowskim, do którego doszło w piątek w trakcie meczu 2. kolejki PGE Basket Ligi między Legią i Zastalem Zielona Góra. Podczas jednej z przerw w grze 22-letni zawodnik Legii, mocno sfrustrowany przebiegiem spotkania, w wulgarny sposób obraził jednego z czarnoskórych graczy drużyny przeciwnej (prawdopodobnie Trazariena White'a). Andrzejewski wypowiedział słowa: „J...any, ku...a, czar...ch!". Całe zajście zostało zarejestrowane przez czułe mikrofony telewizyjne i natychmiast wyłapane przez kibiców oraz media.

Koszykarz szybko zorientował się w powadze sytuacji i jeszcze tego samego wieczoru opublikował na swoim profilu na Instagramie nagranie z przeprosinami. Tłumaczył swoje zachowanie meczowymi emocjami. „Cześć kibice, dziś pod wpływem pewnych emocji powiedziałem słowa, które nie powinny paść z moich ust. Emocje meczowe nie są usprawiedliwieniem tego, co powiedziałem. Dlatego z tego miejsca chciałbym przeprosić wszystkich, których uraziłem, i przeprosić za swój błąd" – słyszymy na filmiku.

Zawodnikowi Legii grożą surowe kary finansowe oraz zawieszenie w nadchodzących meczach ligowych.

Andrzejewski to młody koszykarz występujący na pozycji rzucającego obrońcy lub niskiego skrzydłowego, mierzący 190 cm wzrostu. Do stołecznej drużyny dołączył latem 2026 roku, co było ciekawym ruchem, ponieważ w latach 2015–2018 w tym samym klubie z powodzeniem grał jego ojciec, Tomasz Andrzejewski. Koszykarską przygodę zaczynał we Włocławku, a w minionym sezonie wywalczył awans do ekstraklasy z Astorią Bydgoszcz (rozegrał 43 mecze ligowe, w których notował średnio 10,2 punktu, 2,5 zbiórki 1,5 przechwytu oraz 1,7 asysty w ciągu 22:10 min. na parkiecie).

(p)

ZADECYDOWAŁA TRÓJKA

FIBA EUROPE CUP

Przed tygodniem King z trudem uporał się z outsiderem ze Słowacji. Wtorkowy mecz w Wiedniu ponownie był bardzo zacięty i rozstrzygał się w ostatnich sekundach. 36 sekund przed końcem kluczową trójkę trafił Luka Kures i tym przesądził o niespodziewanej wygranej austriackiej drużyny.

BC Vienna - King Szczecin 96:93 (23:27, 24:21, 23:20, 26:25)

SZCZECIN: Porter 9 (1x3), Chassang 6, Gielo 16 (3x3), Sehnal 16 (1x3), Żołnierewicz 11 (1x3) – Witliński 11, Reynolds 16 (2x3), McCaffery 7 (2x3), Kostrzewski 1. Trener Maciej Majcherek.

W innym meczu grupy D: BC Parnu - SLUC Nancy Basket 61:84.

1. Nancy	2	4	150:126
2. Wiedeń	2	3	161:159
3. Szczecin	2	3	181:177
4. Keravnos	1	2	88:70
5. Nitra	1	1	81:88
6. Parnawa	2	2	131:172

(p)

Koniec dobrej serii

Z szóstki Polaków trójka awansowała do turnieju głównego w grze pojedynczej.

TENIS STOŁOWY

W Lublanie, gdzie trwają mistrzostwa Europy, zakończyły się we wtorek kwalifikacje w grze pojedynczej. Rywalizowało w nich sześcioro naszych reprezentantów. Po dwóch dniach mieli komplet zwycięstw i wszyscy mieli szansę awansować z grup, musieli tylko wygrać swoje ostatnie gry w grupach. Ta sztuka udała się Annie Brzyskiej, Katarzynie Węgrzyn i Maciejowi Kubikowi i od środy wystąpią w turnieju głównym obok rozstawionych Natalii Bajor i Miłosza Redzimskiego. Nie powiodło się Zuzannie Wielgos, Mateuszowi Zalewskiemu i Markowi Badowskiemu.

Nie ma już naszych reprezentantów w grze mieszanej. Badowski z Wielgos w 1/16 finału pokonali Portugalczyków Joao Monteiro i Julię Leal z Portugalii, ale w meczu o ćwierćfinał ulegli Vladislavovi Ursu i Alexandrze Chiriacovej (Mołdawia) 2:3. Kubik i Bajor najpierw pokonali Hiszpanów Daniela i Marię Berzosa 3:1, jednak w 1/8 finału ulegli szwedzkiej parze Kristian Karlsson / Christina Kallberg 0:3.

Lepiej poszło Polkom w deblu. Wielgos z Brzyską pokonały Marię Yovkovą i Viktorię Persovą (Bułgaria) 3:1 i są w 1/8 finału. Awansowała też polsko-słowacka para, Bajor/Tatiana Kukulkova. Z Serbkami Anetą Maksuti i Reką Bezeg przegrywały już 0:2, żeby wygrać 3:2. Odpadli Węgrzyn i Estonka Airi Avameri po porażce z Portugalkami Julią Leal i Matilde Pinto oraz Zalewski z Portugalczykiem Tiago Abiodunem, przegrywając z Niemcami Wimem Verdonschotem i Andre Bertelsmeierem.

Wyniki Polaków we wtorkowych meczach

Kobiety: Katarzyna Węgrzyn – Tianer Yu (Anglia) 3:1 (13:11, 6:11, 11:7, 11:8), Zuzanna Wielgos – Martine Toftaker (Norwegia) 1:3 (7:11, 11:7, 7:11, 6:11), Anna Brzyska – Aneta Maksuti (Serbia) 3:2 (12:10, 9:11, 11:5, 10:12, 11:8).

Mężczyźni: Maciej Kubik – Khai Lam (Norwegia) 3:0 (14:12, 12:10, 13:11), Mateusz Zalewski – Kay Stumper (Niemcy) 2:3 (11:9, 8:11, 11:7, 8:11, 7:11), Marek Badowski – Leo De Nodrest (Francja) 1:3 (12:10, 5:11, 10:12, 8:11).

Mikst. 1/16 finału: Badowski/Wielgos – Joao Monteiro/Julia Leal (Portugalia) 3:0 (11:9, 13:11, 12:10), **1/8**: Vladislav Ursu/Alexandra Chiriacova (Mołdawia) 2:3 (9:11, 11:7, 7:11, 11:4, 7:11); **1/16 finału:** Kubik/Bajor – Daniel Berzosa/Maria Berzosa (Hiszpania) 3:1 (11:3, 12:14, 11:7, 11:5), **1/8**: Kristian Karlsson/Christina Kallberg (Szwecja) 0:3 (10:12, 5:11, 13:15)

Gra podwójna. 1/16 finału: Bajor/Tatiana Kukulkova (Słowacja) – Aneta Maksuti/Reka Bezeg (Serbia) 3:2 (13:15, 10:12, 11:5, 11:6, 11:9), Węgrzyn/Airi Avameri (Estonia) – Julia Leal/Matilde Pinto (Portugalia) 2:3 (11:5, 11:4, 6:11, 7:11, 8:11), Wielgos/Brzyska – Maria Yovkova/Viktoria Persova (Bułgaria) 3:1 (12:14, 11:7, 11:9, 11:3), Zalewski/Tiago Abiodun (Portugalia) – Wim Verdonschot / Andre Bertelsmeier (Niemcy) 2:3 (11:6, 7:11, 12:10, 3:11, 3:11).

(a)

Sport 7ddb0c1caf

Dziewięć znaczyło koniec

Hubert Hurkacz zaczął świetnie bój o ćwierćfinał w Szanghaju, ale ostatecznie po raz drugi w ciągu dwóch tygodni lepszy okazał się od niego Alejandro Davidovich Fokina.

Nieco wyżej notowany Hiszpan (26. w rankingu) przerwał serię dziewięciu zwycięstw Huberta Hurkacza (34. ATP) w turnieju ATP Masters 1000 na kortach twardych w Szanghaju (z pulą 9,41 mln dolarów). Alejandro Davidovich Fokina, który dwa tygodnie temu w finale w Chengdu (rangi 250) też pokonał Wrocławianina, zrobił to ponownie, eliminując mistrza Rolex Shanghai Masters z 2023 roku 1:6, 6:3, 7:6 (8-6). Tenisista z Malagi imponuje odpornością psychiczną - w poprzedniej rundzie również wygrał po tie-breaku trzeciego seta, broniąc piłki meczowej w starciu z Amerykaninem Francesem Tiafoe.

Wychodziło wszystko

Po triumfie w Szanghaju w 2023 roku w dwóch kolejnych edycjach Hurkacz nie grał z powodu kontuzji. W tegorocznej edycji wygrał trzy mecze, w tym w 2. rundzie odprawił Novaka Djokovicia.

We wtorek wydawało się, że wspaniała seria może trwać w najlepsze, bo początek spotkania z Davidovichem Fokiną należał zdecydowanie do 29-letniego Wrocławianina. W pierwszym secie wychodziło mu niemal wszystko – wygrał pięć pierwszych gemów, a całą partię w 29 minut 6:1. Później jednak spotkanie się wyrównało.

W drugiej partii Polaka dwa razy zawiódł serwis. Pierwsze przełamanie zdołał odrobić i miał nawet piłki na 4:4. Davidovich Fokina zdołał jednak odskoczyć na 5:3, a następnie błyskawicznie zamknął seta. W trzecim obaj do końca utrzymali podanie. Hurkacz może żałować zwłaszcza drugiego gema, w którym przy serwisie rywala prowadził 40-0. Ten jednak zdobył pięć punktów z rzędu.



Fot. PAP / EPA

Niestety, kluczowe akcje w boju o ćwierćfinał w Szanghaju na swoje konto zapisał rywal Polaka...

Dwa punkty od sukcesu...

W tie-breaku było mnóstwo emocji, ale to Polak szybko znalazł się pod presją. Prowadził tylko na samym początku, serwując 21. asa, później jednak musiał gonić wynik. Od stanu 4-6 obronił dwie piłki meczowe i miał serwis. Niestety, Hiszpan odegrał podanie i wygrał akcję precyzyjnym uderzeniem wzdłuż linii; przy trzecim meczbolu Hurkacz minimalnie chybił i w dramatycznych okolicznościach pożegnał się z turniejem. Davidovich Fokina prowadzi teraz z Polakiem 6-2 w bezpośrednich pojedynkach, wygrał cztery ostatnie z nich.

Wszystko wskazuje na to, że w poniedziałkowym notowaniu rankingu „Hubi" wróci do top 30 na świecie – na razie wirtualnie zajmuje właśnie 30. lokatę.

W ćwierćfinale Davidovich Fokina zmierzy się z sensacyjnym 21-letnim Francuzem, Arthurem Geą (56.). **(ToM)**

JANEK IDZIE DALEJ

■ Jan Zieliński i Australijczyk Marc Polmans awansowali do ćwierćfinału debla w Szanghaju. We wtorek wygrali z rozstawionymi z numerem 5. Brytyjczykami Julianem Cashem i Lloydem Glasspoolem 7:6 (7-3), 4:6, 12-10. Ich kolejnymi rywalami będą Austriacy Lucas Miedler i Neil Oberleitner.

Wczesna pobudka z Mają, Igą i Magdaleną

Trzy polskie tenisistki wyjdą na kort w środę rano w drugiej rundzie „tysięcznika" w Wuhan, dwie przeciwko sobie.

Początek obu spotkań z udziałem Polek już o 5. rano czasu w Polsce (w Chinach będzie 11. przed południem). Na głównym korcie w Wuhan po raz pierwszy zaprezentuje się rozstawiona z numerem 7. Iga Świątek (9. WTA), a po drugiej stronie siatki będzie Magdalena Fręch (56.). Sześciokrotna mistrzyni wielkoszlemowa w pierwszej miała tzw. wolny los, a Fręch w poniedziałek pokonała Mananchayę Sawangkaew z Tajlandii (83.) 6:3, 7:6 (7-5). 25-letnia Świątek wygrała jedyny dotychczasowy pojedynek z o 4 lata starszą Fręch - w 2022 roku w WTA 250 w Warszawie 6:1, 6:2. Pewneym jest, że jedna Polka zagra w 3. rundzie ostatniego w tym sezonie turnieju rangi WTA 1000 (z pulą nagród 4,08 mln dolarów).

Greczynka pomaga

Dla Świątek stawka jest podwójna, bo na finiszu sezonu jest poza WTA Finals - dopiero dziesiąta w tegorocznym zestawieniu Race. Żeby zakwalifikować się do imprezy w Indian Wells (8-15 listopada), musi wyprzedzić dwie tenisistki – Czeszkę Karolinę Muchovą i Ukrainkę Martę Kostjuk.

We wtorek w sukurs Polce pospieszyła Maria Sakkari, która wyeliminowała Kostjuk w 2. rundzie (4:6, 6:2, 6:2), ale walka będzie trwać zapewne do końca października w kolejnych dwóch turniejach, rangi 500. Iga zdaje się powoli oswajać, że po pięciu kolejnych występach w WTA Finals (nieprzerwanie od 2021 roku) tym razem może ją ta lukratywna impreza ominąć i myślami wybiega już do 2027 roku. - W tym sezonie brakowało mi trochę stabilizacji w porównaniu z poprzednimi latami, więc z pewnością chciałabym dokonać w Wuhan czegoś więcej. To intensywny sezon, więc chciałabym go zakończyć dobrym wynikiem, tak by rozpocząć kolejny z pozytywnym nastawieniem – mówiła w rozmowie z WTA TV przed rozpoczęciem rywalizacji w Wuhan.

Maja w swoim stylu

W środę również o 5. rano o 3. rundę zagra także rozstawiona z numerem 16. w Wuhan Maja Chwalińska (22.). We wtorek Polka nie dała żadnych szans w 2. rundzie Mayar Sherif 6:3, 6:2. Z 52. na liście WTA 30-letnią Egipcjanką zagrała po raz trzeci i odniosła drugie zwycięstwo.

25-letnia Polka zaprezentowała solidny tenis. Bez zarzutu funkcjonował jej serwis, a skuteczność pierwszego podania wyniosła 82 procent. No i w swoim niepowtarzalnym stylu wybijała z rytmu rywalkę znakomitymi skrótami i lobami. W całym meczu Maja broniła tylko jednego break pointa - w piątym gemie pierwszego seta. Później Egipcjanka nie była już w stanie jej zagrozić. Od wygrania przez Sherif pierwszego gema drugiej partii pięć kolejnych wygrała Chwalińska. Niewiele później, serwując na zwycięstwo, wykorzystała pierwszą piłkę meczową. Polka w całym spotkaniu popełniła zaledwie 10 niewymuszonych błędów; rywalka aż 28.

Dwa razy na korcie

Kolejną rywalką finalistki Rolanda Garrosa będzie 28. w rankingu Czeszka Marie Bouzkova. To będzie jej pierwsze spotkanie z o 3 lata starszą tenisistką rodem z Pragi, która jednak od 10. roku życia mieszka w USA.

Po zakończeniu meczu singlowego Chwalińska w Wuhan powinna zagrać również w deblu, w parze z inną Czeszką Nikolą Bartunkovą. Ich pierwszymi rywalkami będą rozstawione z numerem 7. Belgijka Elise Mertens i Rosjanka Diana Sznajder. **(ToM)**

CZTERY PYTANIA DO...

WOJCIECHA FIBAKA

pierwszego Polaka w top 10 tenisistów na świecie, zdobywcy dziesięciu tytułów singlowych w zawodowym cyklu

Widać rękę nowych trenerów

1 Hurkacz niestety nie podbije Szanghaju, ale od kilku tygodni osiąga coraz lepsze wyniki. Czy to efekt pracy od kwietnia z nowym trenerem?

- Cenię Gillesa Cervarę, to taki nietypowy Francuz, nie klasycznie dystyngowany, raczej hipisowski, ale na pewno ma wielką wiedzę o tenisie, w końcu całe lata pracował z Daniiłem Miedwiediewem, doprowadził Rosjanina do pozycji numer 1. Widać, że ma wyczucie, jest między nim a Hubertem dobra chemia. Ale też nie można odebrać zasług poprzedniemu trenerowi „Hubiego", Nicolasowi Massu, który poświęcił mu dużo czasu, i to w trudnym okresie wychodzenia z kontuzji. Huberta zawsze podziwiam, czekam niecierpliwie, kiedy wygra wielkiego szlema, bo moim zdaniem to się stanie wcześniej czy później. Mało kto aktualnie ma taką technikę, umiejętność poruszania się, znakomity bekhend, a przede wszystkim świetne obydwa serwisy, ten drugi najlepszy na świecie, co pozwala mu kosić po 20 „darmowych" punktów w każdym meczu.

2 Cervara chyba wprowadził nowe porządki, bo ze sztabu Hurkacza zniknęli sparingpartner Mateusz Terczyński i trener przygotowania fizycznego Przemysław Piotrowicz, w boksie pojawiła się za to trener mentalna Francisca Dauzet...

- Decyzji z Terczyńskim akurat nie rozumiem i trochę żałuję, bo Mateusz to przyjaciel Huberta, wspaniała osoba, dobrze wychowany, klasa-człowiek, odgrywał dużą rolę w jego drużynie. Widać jednak, że Francuz przejął dominację w teamie, ma główny głos, podróżuje z żoną i ustawił sobie pracę sztabu według własnego uznania.

3 Coś, czego nie może w zespole Igi Świątek zrobić Francisco Roig...

- To nie podlega dyskusji, wiadomo, że u Igi decyzje zapadają gdzie indziej (śmiech), bez ujmy dla Hiszpana. Ale rola Roiga jest niepodważalna, to człowiek z ogromnym doświadczeniem zawodniczym, był przecież 60. w singlu, w top 30 w deblu, potem przez lata w sztabie Rafy Nadala. Widać już jego wpływ i hiszpańskiej szkoły choćby na forhend Igi, który rozregulował się jakieś dwa lata temu. Od czasu odejścia z touru Brada Gilberta i Dmitrija Tursunowa nie ma szkoleniowców w tenisie z takim CV na korcie. Jego uwagi i wskazówki uspokajają Igę, sprawiają, że stała się bardziej regularna.



4 Czy Magdalena Fręch może jednak sprawić w Wuhan kłopoty Świątek?

- Iga oczywiście jest faworytką, oboje z Hubertem są fenomenem. Ale te „lokalne mecze" różnie się układają, przecież w Miami wygrała z nią Magda Linette. Magdalena też ma swoje atuty, poruszanie się, walkę o każdą piłkę, charakter, przewidziałem, że będzie w top 30. Mecz sprzed pięciu lat w Warszawie, wygrany gładko przez Igę, nic nie znaczy. Jeżeli Fręch nie zje trema związana z presją czy dużym stadionem, na którym rzadko występuje, i jeżeli będzie trafiać w kort, to Świątek będzie musiała sama wygrywać punkty. Ale Iga dla mnie dalej jest najlepsza na świecie, nawet jeżeli ranking tego nie pokazuje. Sytuacja zmieniła się o tyle, że 95 procent tenisistek, które w najlepszych latach Polki nie miały w ogóle do niej startu, teraz się jej nie boją, dziś wiele dziewczyn może się Idze postawić.

Rozmawiał ToM

Sport 7ddb0c1caf

REMANENT

Szlem słów

Jerzy Chromik



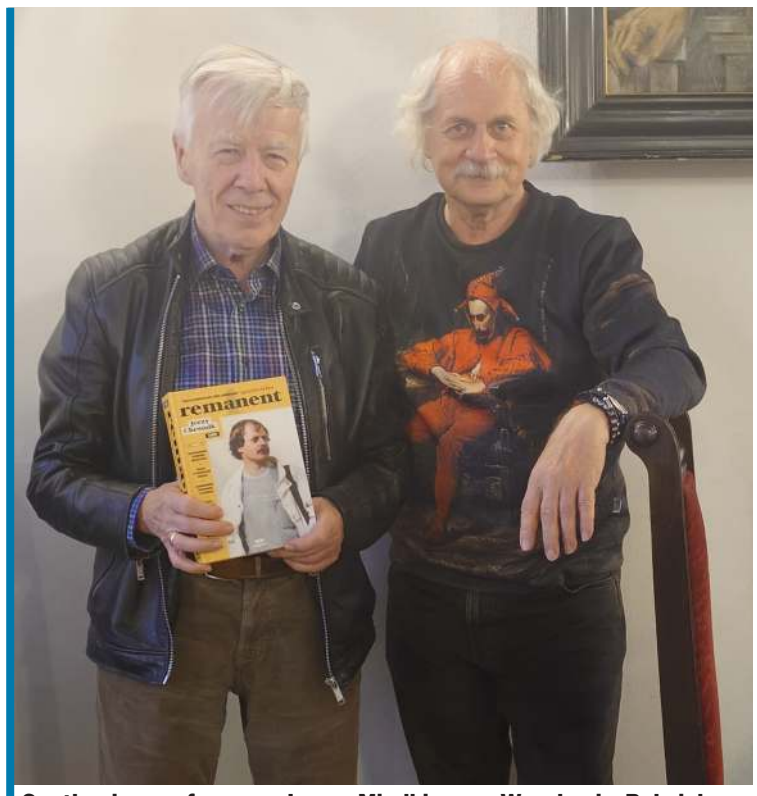
Nie ma już z nami Tadeusza Szymkowa. Od ponad 17 lat. Był to aktor tylko drugiego planu filmowego, ale na scenie wrocławskiego Teatru Polskiego nie miał sobie równych. Tam był kochany. Nie tylko przez widzów. Umiał bowiem rozmawiać z każdym i o wszystkim. A ilekroć wpadał do Jaworowego Dworu pod Warszawą, opowiadał nam barwnie nie tylko o życiu teatralnym. A swego czasu przywiózł ze sobą taką historyjkę prosto z życia. O panu Kazimierzu.

To on odpowiadał przez dziesięciolecia za oświetlenie wrocławskiej sceny. Tuż przed emeryturą spotkał aktora na schodach i zwierzył się mu jak bratu.
– Wiesz, Tadek, wracam wczoraj z roboty do domu, w progu wita mnie żona i od razu: „Żarówka w łazience nam się znowu przepaliła". Patrzy błagalnie i trochę z wyrzutem.
– A mnie, stary, nie chce się jej wykręcać i zmieniać!

Mnie z kolei, od przejścia do ostatniej korporacji w życiu, czyli do ZUS-u, nie chce się pisać! Ani maili, ani esemesów, a tym bardziej do Internetu. Nie, nie ze zwykłego lenistwa, to po prostu nuda. Ile razy można o tym samym? O ekstraklasie, sędziach, działaczach, Świątek i Hurkaczu. No ile? Owszem, porwie mnie czasami mecz finałowy siatkarzy, kusi nieco Meronk, ale tego akurat nie znam. Urbana znam od dawna, ale też mam kłopot z odgrzewaniem tematów-kotletów. Poparłem go przed majestatem prezesa i teraz niech radzi sobie sam z chamstwem i discopolową muzyką!

Babie lato odeszło, jesień to moja pora roku. Powoli kończę wakacje, więc szukam nowych impulsów na tej niezasłużonej emeryturze. Czasu coraz mniej, więc marzą mi się spotkania z ludźmi światłymi, którzy mają do powiedzenia znacznie więcej niż komentatorzy piłkarscy. A ci ciągle o „skanowaniu półprzestrzeni".

Wyzwaniem, nie tylko dla misia o bardzo małym rozumku, był... Od dawna zabiegałem o bliskie spotkanie pierwszego stopnia z profesorem Janem Miodkiem. Nie było łatwo. A nawet trudno, prawie jak o termin konsultacji z okulistą w ramach NFZ. Bo język, choć ojczysty, może zawsze spokojnie poczekać za zębami. Owszem, miewałem konsultacje i były pytania zadawane telefonicznie, więc profesor-idol utwierdzał mnie w przekonaniu, że ta lub inna forma jest poprawna, aż wreszcie 7 października zdjąłem na jego widok czapkę z napisem nad daszkiem „Not dead yet" przed pomnikiem Fredry na wrocławskim rynku.



Spotkanie z profesorem Janem Miodkiem we Wrocławiu. Było jak... w Wielkim Szlemie. Słów...

Liczyłem na kwadrans, góra dwa, widzenia, ale gdy dołączył do nas legendarny Władek, to nie wiadomo kiedy minęło nam pięć. To złoty czas, smakował tak samo jak wygrana pięciosetówka w Wielkim Szlemie!
To był ten mój Wielki Szlem! Szlem słów. Tych powszechnie uznanych za obelżywe i tych najpiękniejszych, bo z najbardziej zakurzonych słowników języka polskiego. A liczba anegdot przerosła oczekiwania nawet pana Władka.

Podzielę się tu tylko jedną, bo inne mogą się jeszcze kiedyś przydać. Oto do profesora przyszła studentka tuż przed magisterium. Prosty egzamin. Oto relacja językoznawcy, a więc z pierwszych ust.
– Nie chcę pani robić kłopotu, więc będzie łatwo. Kwestia z obszaru stałych związków frazeologicznych. Proszę dokończyć: silny jak...
Cisza i zakłopotanie.
– Silny jak...
Nadal drżą powieki odpytywanej.
– Silny jak... Podpowiem więc małym gestem.
Profesor pokazuje rogi. I olśnienie oraz radość w oczach przyszłej pani magister:
– Silny jak Pudzian!
Nie miał siły się śmiać. Zachował powagę. Zrewanżowałem się sceną z rynku w Kocku. Stał tam przed laty dostawczak miejscowych zakładów drobiarskich z hasłem reklamowym: „Zaufało nam już milion kurczaków!"
– Świetne i, co ważne, zgodne z regułami słownika! – skomentował rozbawiony do łez profesor.
A ja trochę niepostrzeżenie zbliżam się do jubileuszu setnego felietonu, bo ten jest 95.
Sto i... co?

W Chinach powalczą o Amerykę

W środę w Szanghaju rozpoczną się mistrzostwa świata, które są pierwszym etapem kwalifikacji do igrzysk olimpijskich w Los Angeles w 2028 roku.

KOLARSTWO TOROWE

Do Chin poleciała 13-osobowa reprezentacja Polski – dziewięć kobiet i czterech mężczyzn. W tej dyscyplinie sportu Biało-Czerwoni w ostatnich latach nie odnosili spektakularnych sukcesów. Wyjątkiem była Daria Pikulik, która na igrzyskach w Paryżu zdobyła srebrny medal w omnium, czyli w wieloboju. W ubiegłym roku nie startowała na torze, skupiając się na wyścigach szosowych, a na początku bieżącego sezonu zawiesiła na kołku także kolarzówkę. Od 18 marca nie jest już zawodniczką amerykańskiej drużyny Human Powered Health.

Czy to oznacza, że jej kariera dobiegła końca? – Trudno powiedzieć. Sama nie wiem, co będę robić w przyszłości. Po różnych perypetiach zdrowotnych czuję się teraz dobrze pod względem fizycznym. Być może wystartuję w przyszłym roku w torowych mistrzostwach Europy. Czas pokaże. Nie chcę niczego deklarować. A teraz będę oglądać w telewizji starty mojej siostry Wiktorii w Szanghaju – powiedziała 29-letnia srebrna medalistka olimpijska.

Z pięciu ostatnich mistrzostw świata Biało-Czerwoni wracali bez zdobyczy medalowych. Przed rokiem w Santiago, stolicy Chile, czwarte miejsce zajęła drużyna sprinterek. W innych konkurencjach Polacy się nie liczyli.

Po raz drugi z rzędu w imprezie tej rangi zabraknie polskiej drużyny sprinterów. W męskich konkurencjach sprinterskich wystąpi tylko Mateusz Rudyk, brązowy medalista MŚ w Pruszkowie w 2019 roku. Jak sam deklaruje, w Szanghaju chce powalczyć o miejsce w najlepszej ósemce.

SKŁAD REPREZENTACJI POLSKI NA MŚ W KOLARSTWIE TOROWYM

mężczyźni
Mateusz Rudyk (konkurencje sprinterskie)
Filip Prokopyszyn, Alan Banaszek, Daniel Staniszewski (konkurencje średniodystansowe)

kobiety
Nikola Sibiak, Nikola Seremak, Urszula Łoś, Marlena Karwacka (sprint)
Wiktoria Pikulik, Olga Wankiewicz, Martyna Szczęsna, Tamara Szalińska, Eliza Rabażyńska (średni dystans)



Fot. Hu Huhu / Xinhua / Press Focus

W Chinach zabraknie Darii Pikulik (na czele), ale być może wróci jeszcze na tor.

BEZ REKORDZISTY ŚWIATA

Holender Harrie Lavreysen, najbardziej utytułowany kolarz torowy w historii, będzie miał w Szanghaju ułatwione zadanie, ponieważ ubył mu najgroźniejszy konkurent, Brytyjczyk Matthew Richardson.
Brytyjska federacja nie podała przyczyny wycofania zawodnika, ale dziennik „The Times" poinformował, że sprinter został usunięty z drużyny w związku z dochodzeniem dotyczącym „zarzutów o wpisy i zachowania o charakterze dyskryminującym".
Brytyjczyk, do igrzysk w Paryżu reprezentujący Australię, przeszedł do historii jako pierwszy zawodnik, który pokonał 200 m ze startu lotnego (eliminacje sprintu) w czasie poniżej dziewięciu sekund. 14 i 15 sierpnia 2025 roku dwukrotnie złamał tę barierę na torze w tureckiej Konyi. Najpierw osiągnął 8,941, a następnego dnia 8,857, jadąc ze średnią prędkością 81,3 km/h. To wciąż aktualny rekord globu. Rok temu na mistrzostwach świata Richardson przegrał jednak z Lavreysenem w finale sprintu 0:2. W stolicy Chile Holender triumfował również w sprincie drużynowym, keirinie oraz na 1 km ze startu zatrzymanego, a w całej karierze zdobył aż 20 złotych medali MŚ. Do 2024 roku rekord należał do Francuza Arnauda Tournanta, który w latach 1997–2008 wywalczył 14 złotych krążków.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 14 PAŹDZIERNIKA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń, 20.55 Piłka nożna: Liga Mistrzów, AS Roma - Real Madryt (na żywo)

TVP 3
16.25, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT
19.55, 22.55 Pn: studio LM, 23.20 Skróty LM (na żywo)

POLSAT SPORT 1
6.00, 12.00 Tenis: ATP w Szanghaju, 18.35 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, SC Magdeburg - Industria Kielce, 20.35 Orlen Wisła Płock - HC Vardar 1961, 23.55 Pn: Copa Sudamericana, Atletico Mineiro - Montevideo City Torque, 2.25 Copa Libertadores: SE Palmeiras - Fluminense FC (na żywo)

POLSAT SPORT 2
18.55 Koszykówka: EuroCup, WKS Śląsk Wrocław - Napoli Basketball (na żywo)

POLSAT SPORT 3
17.25 Hokej: Liga Mistrzów, SaiPa Lappeenranta - HC Pilzno 1929 (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
18.55 Koszykówka: EuroCup, Śląsk - Napoli, 20.45 Euroliga: Paris Basketball - Virtus Olidata Bolonia (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
6.00, 12.00 Tenis: ATP w Szanghaju, 20.00 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, studio i Orlen Wista Płock - HC Vardar 1961 (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
20.35 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, HBC Nantes - MT Melsungen (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
7.00, 13.00 Tenis: WTA w Wuhan (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
15.55 Pn: Liga Młodzieżowa UEFA, Manchester City - PSG (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport 7ddb0c1caf